Nr. 203. Lwów — Sroda dnia 5 Września. Rok 1900,

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 „ Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Wawrzyńca, Łuppa M. Jutro: św. Zacharyasza P., Ewtychia
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.
Wschód słońca o g. 5 m. 29, Zachód „ „ 6 m. 27
Długość dnia godzin 13 minut 6. Ubyło dnia od wczoraj 3 min.

Epilog.

Piszą nam z Wiednia, 2 września:

Przerwaną przed miesiącem na uwagach o anarchistycznej zbrodni w Monzy korespondencyę, podejmujemy dziś na nowo epilogiem tej tragicznej sprawy. Epidemia anarchizmu jest tak straszliwem zjawiskiem schyłku XIX stulecia, że nie wolno poprzestać na pobieżnych relacyach kroniki sądowej o ostatniem królobójstwie, aby niebawem... zapomnieć o tem „intermezzo" i dopiero znowu przebudzić się ze snu błogiego, gdy nowa straszna zbrodnia tego samego rodzaju wywoła gwałtowne przerażenie na... mniej dzień lub dwa!

Przedewszystkiem zaznaczamy, że także sądowa rozprawa przeciwko mordercy króla włoskiego nie wykazała spisku. Czytelnicy zechcą sobie przypomnieć dotyczące uwagi, wypowiedziane w korespondencyi naszej, ogłoszonej 3 sierpnia w *Przeglądzie*. Wprawdzie prokurator Ricciuti oświadczył, że Bresci miał niezawodnie wspólników zbrodni, a niektóre dzienniki włoskie uważają to jeszcze za niewątpliwe. Przypuszczenia te opierają się głównie na okoliczności, że Bresci krótko przed wyjazdem do Monzy przebywał w Medyolanie w towarzystwie „kolegi", którego dotąd nie zdołano wykryć i że otrzymał tam depeszę, którą natychmiast zniszczył. Nie jest wcale niemożliwą rzeczą, że Bresci istotnie miał wspólnika, który albo tylko wiedział o jego zbrodniczym zamiarze, albo nawet wybrał się razem z nim do Monzy, aby dokonać zamachu, gdyby się to nie udało towarzyszowi. Tymczasem jednak jest faktem, że w żadnem z głośnych królobójstw anarchicznych ostatnich lat nie wykryto spisku, ani wspólników. Właśnie to, że te zamachy były dokonane z inicyatywy osobistej „samotników", działających pod suggestyą ogólnego nastroju anarchicznego bez znoszenia się z innymi, stanowi znamienną cechę tej nowoczesnej epidemii zbrodniczej i czyni ją niebezpieczniejszą od dawnych spisków.

Zaraz na pierwszem przesłuchaniu po dokonaniu zbrodni, Bresci oświadczył: „Popełniłem czyn ten z własnej inicyatywy, nie zostałem zachęcony przez nikogo; nie należę do żadnej sekty, nie było żadnego spisku i nie mam wspólników. Otwarcie oświadczam, że wyznaję zasady rewolucyjno-anarchiczne. Przyznaję, że podczas mego pobytu w Patersonie należałem przez dwa miesiące do kółka, które ogłaszało pismo anarchiczne pod tytułem: „La question sociale". Z kółka tego usunąłem się, ponieważ zdawało mi się, że jego członkowie nie wyznawali na prawdę zasad socyalistyczno-anarchicznych".

Także sam na publicznej rozprawie przed sądem w Medyolanie, Bresci zapewniał: „Prokurator przypisuje wielką wagę do depeszy, którą otrzymałem dnia 21-go lipca w Bolonii. Otóż zaznaczam, że ta depesza wzywała mnie do Bielli. Czyn został popełniony przezemnie samego, bez wspólnictwa. Myśl przyszła mi, gdym widział tyle nędzy i tyle prześladowań: „Il fatto fu compiuto da me, soltanto da me, senza complicità. Il pensiero mi venne vedendo tante miserie e tanti perseguitati". (Czyn popełniłem sam, wyraźnie sam, bez wspólników. Myśl przyszła mi, gdy widziałem tyle nędzy i tylu prześladowanych). Oczywiście, takie zapewnienia podsądnego samo przez się nie mają żadnego znaczenia i zawsze jest rzeczą możliwą, że w danym razie ukrywa wspólników. W zestawieniu jednak ze sprawami Acciarita, Caseria i Luccheniego, zaprzeczenia Bresciego co do spisku wydają się wiarogodnemi.

Zresztą między ostatniem królobójcą a mordercami Carnota i Cesarzowej Elżbiety, zachodzi pewna różnica. Caserio i Luccheni byli czystymi anarchistami. Nie mając żadnych osobistych, specyalnych powodów targnąć się na życie właśnie prezydenta Carnota i Cesarzowej Elżbiety, dokonali na nich zamachu jako na reprezentantach władzy. Byliby równie chętnie dokonali zamachu na każdym innym władzcy, któryby się był im nasunął.

Natomiast Bresci powodował się nietylko ogólno-anarchiczną nienawiścią do wszystkich wybitnych reprezentantów historycznego ładu społecznego, lecz specyalnymi względami, które go popychały do zabójstwa właśnie króla Hnmberta, nie zaś innego monarchy lub ministra i t. d.

Na zapytanie prezydenta trybunału, kiedy powziął myśl zgładzenia króla, Bresci odpowiada: „Od chwili ogłoszenia stanu oblężenia na Sycylii i w Medyolanie, nieprawnie ustanowionego dekretem królewskim, postanowiłem zabić króla, aby pomścić ofiary".

Prezydent: „Ale król nie był odpowiedzialny za dekrety".

Oskarżony: „Zatwierdził je jednak. Oprócz pomszczenia drugich, chciałem także zemścić się za własną nędzę, która mnie zmusiła do emigracyi. Zajścia w Medyolanie, gdzie strzelano z armat, wyciskały mi łzy wściekłości i pomyślałem o zemście. Myślałem o królu, ponieważ on nietylko zatwierdził dekrety, ale nadto obdarzył orderami autorów rzezi i t. d."

Teorye anarchiczne swych fanatycznych wyznawców popychają zasadniczo do zamachów na wszystkich reprezentantów historycznych ładu społecznego, a więc królów, ministrów, gubernatorów itd. Często prosty przypadek kieruje wyborem celu i ofiary zamachu, jak to najdobitniej wykazało się przy zabójstwie Cesarzowej Elżbiety. Czasem jednak specyalne, nibyto polityczne powody wskazują anarchiście pewną ściśle oznaczoną ofiarę, jak króla włoskiego Bresciemu.

Od Caseria i Luccheniego morderca króla Humberta różni się także pewną wstrzemięźliwością w słowach. Może to częściowo zawdzięczać tylko większej wprawie trybunałów w traktowaniu takich procesów. Kiedy Caserio popełnił swą zbrodnię w Lugdunie, władze sądowe w pierwszej chwili straciły zimną krew. Rozgłaszano natychmiast wszystkie wynurzenia zbrodniarza, dopuszczano do niego nawet interwiewerów, na rozprawie sądowej pozwolono mu odczytać długie wyznanie wiary anarchicznej. To samo powtórzyło się w Genewie po zabójstwie Cesarzowej Elżbiety. Luccheni przez kilka tygodni mógł przed reporterami różnych najbardziej rozpowszechnionych dzienników popisywać się swemi aforyzmami anarchicznemi.

W sprawie Bresciego sąd włoski uniknął tych błędów. Nie ulega wątpliwości, że żądza reklamy, rozgłosu „à tout prix", jest jedną z głównych pobudek do zbrodni anarchicznych. Mianowicie na Caseria i Luccheniego bardzo silnie działała ta właśnie żądza. O tym ostatnim dyrektor spraw wewnętrznych kantonu genewskiego Didier przed jednym z korespondentów dzienników włoskich zauważył: „Per me Luccheni è un assetato di fama, un frenetico ricercatore di réclame, un poseur, un comediante." (Dla mnie Luccheni jest człowiekiem chciwym rozgłosu, namiętnym poszukiwaczem reklamy, pozerem i komedyantem). Jak zeznał w procesie jeden ze świadków, Luccheni dawniej powiedział mu, że chciałby także kogoś zgładzić, „ale musiałaby to być osobistość znacząca, a b y o n i e j p i s a ł y w s z y s t k i e d z i e n n i k i." Otóż tej potwornej żądzy reklamy herostratowej aż nadto folgowały sądy w Lugdunie i Genewie, natomiast zakreślił jej najściślejsze granice sąd w Medyolanie w sprawie Bresciego.

Zresztą nie przewyższając inteligencyą ani Caseria i Luccheniego, zabójca króla włoskiego znacznie się od nich różni chłodniejszym temperamentem. Pokazało się to wymownie w ostatniej rozprawie sądowej, w której Bresci unikał wszelkich teatralnych gestów. Skazany na śmierć, Caserio wołał do publiczności sądowej: „Camarades du courage, vive l'anarchie!" Luccheni opuszcza salę sądową z okrzykiem: „Vive l'anarchie! mort à la société!" Bresci powiada tylko: „Wyrok wasz będzie nieprawomocnym; jestem przekonany, że nie zbłądziłem, spełniając czyn mój, odwołuję się do przyszłej rewolucyi".

Wedle innej wersyi, wypowiedział wyraźnie nadzieję, że ogólny przewrót otworzy mu bramy więzienia. Tu właśnie nasuwa się pytanie, czy dożywotnie więzienie jest wystarczającą karą dla zabójców anarchicznych? Z powodu wyroku w sprawie Bresciego niektóre angielskie dzienniki zauważyły, że dla królobójców powinna być koniecznie przywróconą kara śmierci (w krajach, w których ona została zasadniczo zniesiona). Natomiast niektóre dzienniki francuskie, nawet poważny *Journal des debats*, wyrażają zdanie, że dożywotnie więzienie jest karą o wiele sroższą od śmierci na gilotynie, a nawet z niewczesnym sentymentalizmem rozwodzą się nad zbyt straszną karą, jaką wyrok dożywotniego więzienia, samotnego przez pierwszych 7 lat, wymierzył Bresciemu.

Co do nas, zupełnie się w tym względzie zgadzamy z poglądami, wypowiedzianemi w tej kwestyi w dziennikach angielskich. Nie warto roztrząsać teoretycznego pytania, czy śmierć na gilotynie, czy też dożywotnie więzienie, jest cięższą karą? Tu chodzi o co innego, właśnie o to, co mimowolnie napomknął Bresci. Gdzie zabójca-anarchista może żywić nadzieję, że ogólny przewrót otworzy mu bramy więzienia, a nawet wyprowadzi go z niego w roli Harmodiusza lub Brutusa, zniesienie kary śmierci niewątpliwie stanowi bardzo silną podnietę do popełnienia zamachu anarchicznego. Zniesienie kary śmierci w chwili wzmagającej się epidemii anarchizmu, było więc niewątpliwie anachronizmem.

Zwołanie Rady państwa.

Piszą nam z Wiednia, 3 września:

P. Koerber wczoraj był na dwugodzinnem posłuchaniu u Cesarza, ale podobno nie przedstawił Monarsze żadnych ściśle określonych propozycyi. Owszem, dopiero dziś czy jutro propozycye takie zatwierdzi rada ministrów. Z tego powodu dzienniki czeskie zapowiadają nieporozumienie w gabinecie, a nawet... grożą wystąpieniem ministra Rezeka. Znaczy to tendencyjnie przeistaczać prawdę. Prawidłowym sposobem, p. Rezek powinien był wystąpić z gabinetu już 8 czerwca. Sprzeciwia się to bowiem wszelkim zasadom politycznym, aby w gabinecie zasiadał mąż zaufania opozycyi... obstrukcyjnej! Przypuszczamy, że p. Rezek spodziewał się, iż podczas wakacyi parlamentu zdoła nakłonić klub młodoczeski do zaniechania obstrukcyi, i że dlatego pozostał na swem stanowisku. Skoro jednak ta nadzieja zawiodła, i skoro klub młodoczeski grozi kontynuacyą obstrukcyi, to pierwszem i logicznem następstwem tego byłaby dymisya p. Rezeka. Tak samo, jak przed 7 laty swą skrajną opozycyą młodoczesi zmusili barona Prażaka do wystąpienia z gabinetu, tak samo teraz kontynuacyą taktyki obstrukcyjnej sprowadzą dymisyę p. Rezeka.

To będzie logicznem następstwem radykalnej taktyki młodoczeskiej. Natomiast byłoby rzeczą anormalną i pożałowania godną, gdyby sama zapowiedź dalszej obstrukcyi młodoczeskiej miała sprowadzić inne, ważne skutki, jak rozwiązanie Izby poselskiej lub zmianę gabinetu. Od 10 lat sztucznie hodowana w Czechach megalomania, wskutek takiego nowego „sukcesu" spotęgowałaby się w sposób najniebezpieczniejszy i coraz więcej płytkich poczciwców w Czechach uwierzyłoby w bajkę, że właściwie oni roztrzygają o losach gabinetów austryackich i Rady państwa, nawet o losach Austryi, ba nawet jako dopełnienie ligi francusko-rosyjskiej o losach Europy! Megalomania taka prowadzi wprost do katastrofy — jak to powtarza się ciągle w dziejach czeskich od czasów husyckich do najnowszych.

Jeżeli naprawdę p. Pacak zjawił się temi dniami w pałacu przy Judenplatzu w pozie owego konsula rzymskiego, który w fałdach swej togi wiózł pokój lub wojnę, to jest rzeczą konieczną i naglącą dowieść młodoczechom, że nietylko nie rozstrzygają oni o losach Rady państwa lub gabinetu, ale, że nawet nie zdołają swemi groźbami opóźnić zwołania Rady państwa. Innemi słowy, na groźby powtórnego wydania obstrukcyi młodoczeskiej, należałoby odpowiedzieć najprozaiczniej śpiesznem zwołaniem Rady państwa na nową sesyę, a uniknąć wszelkich dramatycznych decyzyi. Gdy Rada państwa zbierze się na nową sesyę, pokaże się, czy młodoczesi są istotnie zdecydowani na dalszą obstrukcyę żakowską za pomocą narzędzi muzycznych i czy są zdolni przeszkodzić tym sposobem prawidłowej pracy parlamentu? Korespondent wasz jest przekonany, że klub młodoczeski nie zdoła przeprowadzić skutecznie obstrukcyi. Ale nawet, gdyby się wykazała konieczność ponownego odroczenia sesyi, będzie to zawsze pożytecznem, skonstatować ponownie przed całą Austryą, że jedynie młodoczesi przeszkadzają pracy parlamentarnej. Zaniechać zaś zwołania Rady państwa jedynie dlatego, ponieważ p. Pacak w cztery oczy nie mógł przyrzec, że młodoczesi zaniechają obstrukcyi, znaczyłoby to zanadto ułatwiać im walkę i wbijać ich zanadto w dumę, utwierdzać naiwnych, obałamuconych deklamacyami dziennikarskiemi wyborców czeskich, że naprawdę mityngi w lasach czeskich rozstrzygają o sprawach Austryi!

Narodni Listy świeżo szumnie zapewniają, że Czechom nie chodzi o zmianę gabinetu, lecz o obalenie parlamentu centralnego. Gdyby młodoczesi byli to otwarcie wyznali w r. 1897, nie byłaby powstała ówczesna większość prawicy. W każdym razie adres hr. Dzieduszyckiego nie wspomina wcale o tych projektach, które teraz na pierwszy plan wysuwają młodoczesi. Polacy nie pragną wcale rozbicia centralnego parlamentu, w którym umieli pracować uczciwie i skutecznie. Im wyraźniej obstrukcyjne eksperymenta młodoczechów zaznaczą zamiar zburzenia parlamentu, tem dobitniej wykaże się, że inne autonomiczne stronnictwa nie dążą do tego celu.

Program

melioracyj rolnych na gruntach gminnych i włościańskich w powiecie chrzanowskim. Andrzej Kornella. Lwów 1900.

Mam przed sobą pod powyższym tytułem nakładem autora wydaną książeczkę nie zbyt wielką, lecz niesłychanie ważną i ciekawą. Na 41 stronicach zdołał autor jasno i dla każdego zrozumiale scharakteryzować jakość gruntów w pojedyńczych miejscowościach i podać, co dla ich poprawy zrobić należy. Studyum to, na bardzo dokładnem obejrzeniu całego powiatu oparte, przyczyni się niewątpliwie do podniesienia produkcyi rolnej, a tem samem i dobrobytu w powiecie. Radzę każdemu interesującemu się rolnictwem zapoznać się z tem dziełkiem, jest w niem bowiem mnóstwo uwag bardzo trafnych, w jaki sposób bez wielkich częstokroć nakładów nierentującą się posiadłość w dającą rzeczywisty dochód zamienić można.

Należy się autorowi zupełne uznanie za sposób w jaki z poruczonego mu trudnego zadania wywiązać się umiał. A tem przyjemniejszem jest wypowiedzenie tego sądu, gdy dzieło świadczy o pilnem studyum i rozważnem wypowiedzeniu opinii nietylko z urzędowego obowiązku (co u nas niestety tak często się zdarza) lecz z poczucia obywatelskiego, którego podstawą gorąca miłość kraju i jego mieszkańców bez żadnego różniczkowania.

Pierwszy w Galicyi zrozumiał powiatowy wydział chrzanowski, iż z gołosłownych deklamacyj o podniesieniu produkcyi rolnej, które tak często obijają się o ściany biur Rad powiatowych, więcej chleba nie będzie, że do konkretnego działania zabrać się trzeba. A również pierwszem w kraju jest Chrzanowskie, które zerwało z dotychczasowym systemem popierania melioracyi cząstkowych z sobą nie związanych pewnym szerszym planem. Całkiem słusznie wytyka Rada powiatowa w piśmie swem z 20go grudnia 1898 l. 3407: „.... i w najlepszym razie spodziewać się można uzyskania pomocy dla jednej gminy. Ograniczając się przeto na ten tylko sposób postępowania, trudnoby było przygotować jakikolwiek program systematycznej akcyi w tym kierunku i p o s t ę p u j ą c w t e n s p o s ó b n i e m o ż n a s i ę s p o d z i e w a ć w y d a t n y c h r e z u l t a t ó w" (str. 1). Za ten rozumny przykład dany innym powiatom należy się wdzięczność powiatowi chrzanowskiemu i prezesowi hr. Antoniemu Wodzickiemu.

Wydział krajowy nie jest przychylny podobnemu działaniu Rad powiatowych, przynajmniej sądzić tak wolno z reskryptu, wystosowanego do Rady powiatowej Brodzkiej, która, korzystając z danego przykładu, prosiła o wydelegowanie inżyniera z biura melioracyjnego na koszt powiatu, celem objechania powiatu i złożenia sprawozdania, co dla poprawy stosunków gospodarczych czynićby należało. Motywowaną jest odmowa nieprzeprowadzoną dotąd regulacyą Styru. Lecz Wydział krajowy chciał nie pamiętać, iż znaczna część powiatu leży w dorzeczu Seretu, i że wielką jest ilość miejscowości w dorzeczu Styru, tak od niego odległych, że istniejące zło usunąć w wielkiej części można, nim wielka i kosztowna regulacya Styru, do której dotąd zdjęć na miejscu nie ukończono, wykonaną będzie za lat kilkanaście. Przykładem jest znów powiat Chrzanowski, w którym mimo nieuregulowania Wisły, a wskutek tego uniemożliwienia melioracyi niektórych gruntów, n. p. w Żarkach i Mętkowie (str. 18, 19) przecież na wielkich przestrzeniach produkcyę znakomicie podnieść można.

Pragnę zwrócić całą uwagę Rad powiatowych na przykład dany przez Chrzanowskie. Pragnę, by droga wskazana omówioną była w Sejmie, aby daną została dyrektywa Wydziałowi krajowemu, jak ma załatwiać podobnej treści prośby powiatów. Monografie wszystkich powiatów dałyby nieoceniony materyał do faktycznej oceny stanu kultury w kraju i braków koniecznej dziś gospodarzom wiedzy rolniczej.

Rady powiatowe za mało zwracają uwagi na kulturę rolną. Wszelkie działania na tem polu są tylko przygodne i uboczne. A to jest błędem zasadniczym. Kontrola administracyi gminnych ogranicza się na kasowości, niekiedy na sprawdzeniu inwentarzy majątkowych — dość powierzchownem — bardzo rzadko interesuje się kontrolujący wysokością dochodu uzyskiwanego z gruntów gminnych, i czy dochód odpowiada rzeczywistej wartości. Przez to leży odłogiem cała połowa natnralnego zakresu działania Rad powiatowych. Niewątpliwie w wielkiej części takiemu skurczeniu działalności winien jest Wydział krajowy. Od szeregu lat wielką ilość różnego rodzaju drobniejszych i większych robót melioracyjnych inicyował i przeprowadzał Wydział krajowy. Mimo najstaranniejszego wypytywania się od Białej do Zaleszczyk, nie dowiedziałem się ani o jednym wypadku, w którymby Wydział krajowy uwiadomił Radę powiatową, że ta lub owa robota na gruntach prywatnych jest wykonaną. A wszakże zdawałoby się rzeczą całkiem naturalną, że uważając Radę powiatową jako gospodarza powiatu, który chcąc należycie spełniać swój obowiązek musi wiedzieć, co się w powiecie dzieje, jakie stosunki ekonomiczne jednostek pojedynczych lub zbiorowych, każdy winien ułatwiać zadanie Rad powiatowych, informować i o i l e m o ż n o ś c i d o w s p ó ł działania przyciągać. Wiem naprzykład fakt, że inżynierowie Wydziału krajowego robili zdjęcia większej rzeki w pewnym powiecie, a o tem Rada powiatowa powiadomioną nie była. Ta jednak krytyka Wydziału krajowego w niczem nie zmniejsza winy Rad powiatowych, które lubią zbyt często winić Wydział krajowy za to, co same zrobić zaniedbały. Przykład godny naśladowania dał powiat Chrzanowski. „Systematyczna akcya", o której mówi tamtejszy Wydział powiatowy, jest konieczną i przyczynić się musi do wielostronnej poprawy naszych stosunków. I bardzo uzasadnionem jest zdanie p. Kornelli (str. 6): „okazuje się konieczna potrzeba wystąpienia z czynną inicyatywą w zastosowaniu środków poprawy gospodarki rolnej bezpośrednich władz, którym dobro powiatu leży na sercu".

W sprawozdaniu p. Kornelli spostrzegam jednak lukę, która ścieśnia potroszę wartość cennej pracy. W niejednej miejscowości powiatu znajdują się grunta do większej własności należące. Obraz stanu gospodarstwa rolnego byłby zupełniejszym, gdyby autor nie był tak starannie unikał wzmianki o owych gruntach. Nie byłoby to dodało wiele pracy, a byłoby niejedną korzyść przyniosło. Drugi zarzut, który dziełku uczynić muszę, jest, iż nie ma mapki powiatu i że przy każdej miejscowości nie podano wielkości powierzchni, rozdziału jej na pojedyncze kultury i ilości mieszkańców. Daty takie są bardzo ważne i potrzebne dla zrozumienia sprawozdania i nadania mu znaczenia nietylko lokalnego.

Konty, 1 września 1900.

Władysław Gniewosz.

---

99)

SŁAWA

(Kalksteina część II).

Powieść historyczna z XVII wieku

(z cyklu „O TRON")

przez

ADAMA KRECHOWIECKIEGO.

(Ciąg dalszy).

Mały, krępy, barczysty a w ruchach żywy Jan Gniewosz, kasztelan czechowski, podbiegł i wskazał na framugę okna, w której stał Korybut.

Ale król, uprzedzony już o przybyciu senatorów, postępował ku nim.

— To szczęście — rzekł drżącym głosem do biskupa — że wasza książęca mość przybywasz... Co się dzieje? co będzie?

— Źle się dzieje... — odparł biskup — sejm zerwany, a wszyscy mówią, że z polecenia waszej królewskiej mości... Wzburzenie wielkie...

Korybut obu rękami machał:

— Ależ nie! nie! — protestował — gdzież tam! poleceń nie dawałem...

I w tym przestrachu, sprzeciwiając się samemu sobie, dodał:

— Gdzieś tu był ten... ten... Ubysz... Niech wróci do izby... albo nie... bo go ubić gotowi... Niech Gomoliński idzie i niech powie, że Ubysz powróci *actlvitatem* sejmowi... jutro. Rostocki... wyszukaj ich i powiedz!

Dworzanin śpiesznie zwrócił się w stronę sali, kędy w rogu samym ukryci stali Ubysz, Gomoliński i Gąsiorowski. Po obliczu Czartoryskiego przemknął bolesny uśmiech. Potarł ręką szerokie czoło, a dolna ust warga, którą miał bardzo wystającą, wydęła się mu jeszcze bardziej.

— Nie o to teraz idzie, najjaśniejszy panie — zaczął.

Korybut przerwał żywo:

— Wiem, o co idzie! — zawołał — wiem dobrze,.. Idzie o to, abym koronę złożył!... Więc zgoda! Jutro abdykować będę i — wyjeżdżam...

Gwałtownie żachnął się biskup.

— Królu miłościwy! — rzekł z powagą wielką — w tym momencie, to byłoby nieszczęście największe... Nie uczynisz tego...

Ale Korybut, wyrzekłszy raz ważne słowo i widząc, że uczyniło wrażenie, już upierał się przy niem. Chciał, aby go przekonywano i proszono.

— Postanowiłem — odparł — abdykuję!

Postąpił parę kroków i usiadł w poręczowem, złoconem krześle przy stole.

— Nie uczynisz tego miłościwy panie — powtórzył z mocą Czartoryski — jeżeli miłą ci jest ojczyzna, która w tych niebezpieczeństwach i utrapieniach ginie... Pomyśl', królu, coby się z nią stało teraz, gdyby do niebezpieczeństw tych przybyły jeszcze bezkrólewia zamieszki?..

Korybut podniósł głowę i przerwał:

— Mam więc sam zginąć od skrytobójczej dłoni nieprzyjaciół moich?

Porywczy Gniewosz wysunął się i z całej siły w piersi się grzmotnął:

— Najjaśniejszy panie! — zawołał — gdybyś skłonił się do złożenia korony, to nas, wierną twoją radę i cały stan rycerski obróciłbyś na siebie... A, przysięgam, że natenczas w daleko większem od nas zostawałbyś niebezpieczeństwie, niż od twoich nieprzyjaciół!..

Król usta szeroko otworzył i w zdumieniu patrzył na Gniewosza, którego widocznie nie poznawał. Potem oglądał się na wszystkie strony, jakby Rostockiego szukał, któryby go objaśnił i niepewny, strwożony, przebierał palcami po poręczy fotelu.

— Co to? — szeptał — pogróżki?...

W tym momencie ruch znowu zrobił się u podwoi, które się na ściężaj otwarły i weszła królowa.

Odziana była w czarną, powłóczystą suknię, bez ozdób żadnych. Od żałobnego stroju odbijała jeszcze bardziej jej blada, przeźroczysta twarz. Szła zwolna, z głową podniesioną, na nikogo nie patrząc. Postępowała ku królowi, z takim majestatem, że drobna jej postać zdawała się rosnąć i promienieć.

Zalęknione oczy Korybuta błysnęły radością; czuł, że mu niespodziewana przybywała pomoc, że w obec tej wątłej, a tak majestatu pełnej pani, zmilkną groźby i gniewy, że przed nią, tą dobrą a szlachetną, skłaniają się nietylko czoła, lecz i serca wszystkich.

Ona zaś, stanąwszy przed królem, przyklękła:

— Panie mój — rzekła — doniesiono mi w tym momencie, iż z ust twych wyszło słowo, na które wrogowie twoi z dawna czyhają. Wola narodu wyniosła cię na ten tron przesławny, wola Boża utrzyma cię na nim... Na klęczkach błagam, cofnij to słowo!

Korybut powstał i oba ramiona ku małżonce wyciągnął. Był widocznie do głębi wzruszony, w oczach miał łzy.

— Królowo... zaczął, i łkanie głos mu stłumiło.

Ona zaś podniosła się z klęczek i wśród głębokiej ciszy, zwrócona teraz ku zgromadzonym, mówiła dalej:

— Pragnę, iżby to słyszeli wszyscy, ci zwłaszcza, co inne a niecne przypisują mi intencye, że ja króla mego i pana, któremu wiarę małżeńską przysięgłam, nie odstąpię i w najgorszej doli, że dla uchylenia niebezpieczeństw od ojczyzny, która moją się stała, gotowam ofiarować wszystko, co posiadam i że czynić będę, co jeno w mocy jest mojej, iżby małżonka mego w tem umocnić, jako on wolnemi głosami całego narodu wybrany, nie może korony złożyć, choćby na życzenie najmożniejszych!...

Głos jej brzmiał silnie, oblicze pałało. Wzrokiem pewnym, śmiałym spoglądała na obecnych, którzy dech w piersiach zapierali, słuchając.

Korybut zaś był teraz w niemałym kłopocie, co począć. Czuł, że mu przemówić wypada, a myśli plątały się w głowie, słów brakło. Gdy królowa umilkła, nastąpił moment przykrej ciszy, aż wreszcie Korybut, zagrzany wzrokiem małżonki, która sztywnie teraz na niego patrzyła, postąpił krok naprzód, przybrał postać bardzo wyniosłą i rzekł:

— Słyszeliście, mości panowie... Wiem, com ślubował Bogu i narodowi memu, biorąc koronę... Wolę wzorem Władysława Jagiellończyka pod Warną, lub Ludwika pod Mohaczem poległych, powinowatych moich, z ręki pohańców śmierć ponieść świetną, niż zagrożony puginały służalczemi, ustąpić...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Korespondencye.

Paryż 30 sierpnia.

Bruno Abakanowicz, przemysłowiec i uczony inżynier i wynalazca a przytem najlepszy Polak, który wedle sił i środków pomagał żądnym wiedzy rodakom, umarł tu na atak apoplektyczny, spowodowany chorobą serca. Sp. Abakanowicz pozostawił w nieutulonym żalu jedynaczkę córkę i licznych przyjaciół. W ich gronie pierwsze miejsce zajmował znakomity nasz Henryk Sienkiewicz, który właśnie był obecnym w gościnie u zmarłego. Śmierć tego zacnego męża, który zgasł właśnie w chwili, gdy marzył, jakby uprościć zajęcia swoje w licznych przedsiębiorstwach i oddać się wyłącznie nauce i dziełom humanitarnym, dotknęła zarówno niespodziewanie jak boleśnie także techników polskich, bawiących na wycieczce naukowej w Paryżu.

Około połowy bm. przybyli do Paryża ci technicy i początkujący inżynierowie polscy, którzy korzystali ze stypendyum fundacyi pp. Abakanowicza i Rechniewskiego. Gościnnie przyjęci i wygodnie pomieszczeni w hotelu, zwiedzaliśmy przez kilka pierwszych dni luzem miasto i wystawę, korzystając z informacyj, udzielonych nam w tut. „Kole polskiem" przez p. Śliwickiego.

Dnia 22 b. m. odbyła się pod przewodnictwem p. Abakanowicza wycieczka do Nogent sur Marne i zwiedzanie tamtejszej fabryki akumulatorów, pozostającej pod kierownictwem zacnego fundatora. Przy tej sposobności po drodze zwiedziliśmy anneks wystawy paryskiej w Vincennes, obejmujący wystawę środków komunikacyi. W kilka dni później, t. j. 25 bm., zapoznał nas znów drugi z fundatorów p. Rechniewski z fabryką elektromotorów Postel-Vinay; a obydwie te wycieczki wzbogaciły nas wielu cennemi spostrzeżeniami. Po zwiedzeniu fabryki, na zaproszenie p. Abakanowicza, udaliśmy się do jego willi, położonej pięknie nad Marną w Parc St. Maur, gdzie mieliśmy zaszczyt przy obiedzie zasiąść do stołu razem z wielkim pisarzem naszym Henrykiem Sienkiewiczem, bawiącym tam na wilegiaturze u p. Abakanowicza, z którym łączy go od lat wielu serdeczna przyjaźń. Wspomnienia tych odwiedzin miłem w duszy naszej echem długo odbijać się będą. Pod koniec wycieczki, dnia 27 pod przewodnictwem uproszonego w tym celu przez p. Abakanowicza prof. Heringa, uczonego amerykańskiego, zwiedziliśmy dział elektrotechniczny wystawy paryskiej, gdzie mieliśmy sposobność oglądać różne nowe systemy telefonów, telegrafów i oświetlenia elektrycznego, jak lampy Nernsta i t. p.

Na czwartek 30 bm. zapowiedziano pożegnanie się z fundatorami w domu p. Abakanowicza, a 31 mieliśmy się rozjechać do domu, do swych zajęć i obowiązków, ale na wieść o śmierci naszego dobrodzieja, zatrzymujemy się kilka godzin, aby gremialnie wziąć udział w jego pogrzebie, który odbędzie się jutro.

Z.

Ruch przedwyborczy.

W Sanoku odbyły się wczoraj dwa zgromadzenia przedwyborcze: połączonych komitetów wyborczych z Sanoka i Krosna, oraz zgromadzenie wyborców. Na jednem i drugiem unia demokratyczna nie dopisała, bo po sporach i rozgoryczeniu jedno i drugie zebranie się rozeszło, nie powziąwszy żadnej uchwały. Zatem okręg wyborczy Sanok—Krosno staje dziś do urny bez kandydata, a właściwie z czterema kandydatami, tj. pp.: Goldhammerem, Lipińskim, Nebenzahlem i emer. radzcą sądowym Staruszkiewiczem; dr Iskrzycki zrzekł się swej kandydatury na rzecz p. Staruszkiewicza.

W Krakowie obradowano wczoraj nad wyborami posłów z ziemi krakowskiej w miejsce Stanisława hr. Tarnowskiego i dra Stanisława Madeyskiego. Wyłoniły się trzy kandydatury, a mianowicie: Ludwika hr. Dębickiego, redaktora *Czasu*; radzcy Władysława Struszkiewicza i prof. dra Józefa Milewskiego. Jan hr. Stadnicki poruszył fakt zerwania karności i solidarności narodowej przez żywioły ultraliberalne i socyalistyczne, które zawiązały się w nowe stronnictwo pod nazwą demokratycznego aby nurtować pod stronnictwem konserwatywnem. Mówca dotknął następnie wewnętrznych stosunków państwowych, nacechowanych anarchią cichą a chroniczną, poczem wykazywał konieczność energicznej połączonej akcyi całej większości konserwatywnej Sejmu. Następnie trzej wspomniani kandydaci wygłosili mowy kandydackie, poczem odbyło się posiedzenie poufne.

Na północnych kresach.

Nie byłem w Copotach od 10-ciu lat i wyznam otwarcie, że wiele zmieniło się tu na lepsze. Setki pięknych will rozrzucono pośród bujnej roślinności i okazałych ogrodów, gdzie najmniejszy kącik jest wyzyskany. Okoliczne lasy sosnowe, górzyste miejsca, zarosłe świerkami z szemrzącemi strumykami (Mentrel-weg), wspaniałe widoki na morze; oświetlenie mieszkań, ulic i ogrodów elektrycznością, kanalizacya, kąpiele morskie i w pobliżu ładne miasto Gdańsk, pełne starożytnych pamiątek — oto całość, która zadowala letników i z każdym rokiem powiększa ich liczbę.

Stąd bliziutko na Helę, którą Niemcy usiłują pchnąć teraz na nowe tory i zrobić z niej wodną stacyę klimatyczno-morską, nie sądzę wszakże, aby te usiłowania były uwieńczone pożądanym skutkiem. Przed dwoma laty z wielką pompą otwierano tam zakład kąpielowy; wypowiedziano przytem sporo okolicznościowych patryotycznych mówek; prawiono niestworzone rzeczy o świetnej przyszłości Heli, jako miejsca kąpielowego, a pisma niemieckie stały się echem tych wróżb i nadziei. Jakoż, będąc na Heli, szukałem bardzo starannie owego świeżo otwartego zakładu kąpielowego i... znaleźć go nie mogłem. Boć trudno nazwać tem mianem kilkanaście skleconych naprędce drewnianych budek (kabinek) nad morzem i nędznego niemieckiego gasthausu, z małemi, wilgotnemi dziurkami (czytaj — pokojami), umeblowanemi niżej wszelkiej krytyki. To też w stawianiu horoskopów dla Heli, jako miejsca kuracyjnego, nie śmiałbym łączyć się z chórem wróżbitów niemieckich, ani kogo zachęcać, ażeby tu po zdrowie przyjeżdżał. Kilka dni wszakże można w Heli spędzić przyjemnie, rozkoszując się widokiem nieskończonych morskich przestworów i urozmaicając sobie pobyt studyowaniem życia niezmiernie oryginalnych tutejszych mieszkańców — rzecby można — wyspiarzy.

Kto jednak pragnie tę podróż odbyć z pociechą dla duszy i serca własnego, a z istotnym dla drugich pożytkiem, ten nie powinien ograniczać się na stereotypowej wycieczce niemieckiej do niemieckiej Heli, ale starać się poznać inne osady półwyspu.

W starych kronikach czytamy, że za panowania Władysława IV i Jana Kazimierza założono na półwyspie dwie warownie, mające na celu obronę polskiej flotylli, stojącej около Rieki. Jedna z nich zwała się Władysławowo, druga Kazimirowo. Dziś, ani na ziemi, ani w pamięci ludzkiej żadnego z tych warowni nie zostało śladu. Zachowała się przecież tradycya onej odległej przeszłości w tem, że za wyjątkiem wyż opisanej czysto niemieckiej i protestanckiej Heli, cały półwysep zresztą kaszubską rozbrzmiewa mową i po katolicku czci Boga. Punktem centralnym dla rybaków kaszubskich jest wieś Jastarnia (Putziger Heisternest), wieś kościelna, leżąca w samym niemal środku półwyspu i stanowiąca parafię dla trzech innych wsi, mianowicie: Boru (Danziger Heisternest), leżącego od strony Gdańska, oraz Kusfeldu i Chałup (Ceynowa), położonych bliżej stałego lądu.

Znalazłszy się przed paru tygodniami na Heli, korzystałem z gładkiego morza i miłego towarzystwa. Przy lekkim, lecz pomyślnym wietrze, wsiadłem wraz z dwoma towarzyszami do dużej łodzi żaglowej i ruszyliśmy wzdłuż piaszczystych brzegów półwyspu w stronę latarni. Łódź nasza pruła szybko przeźrocza morskiego zwierciadła, a miły chłód wieczorny i przedziwny spokój w naturze dodawały uroku tej niezrównanej morskiej wędrówce. Sternik nasz, stary niemiecki wilk morski, bawił nas rozmową, a tematu do opowiadań mu nie zabrakło, bo choć rodem z Heli, jako marynarz statku kupieckiego, obydwie objechał półkule i widział wiele. Ani się też spostrzegliśmy, jak w ciągu dwóch godzin przebyliśmy dwumilową przestrzeń i dobiliśmy do brzegu w Borze.

Słońce skryło się już za wzgórza lądowe, a ostatnie jego promienie rzucały na morze złocistą powłokę, gdy usłyszeliśmy na tych odległych kresach pierwsze.... „pochwalony...." I błogo nam było iść przez tę wioskę rybacką, tak sercu miłą i chwalić Boga pospołu z jej mieszkańcami, którzy z radosnym uśmiechem wychodzili na nasze spotkanie.... Osada Bór, przezwana przez Niemców Danziger Heisternest, była niegdyś zaludnioną przez niemieckich kolonistów z Heli; przez długi czas też ludność tu była mięszaną, zanim wpływ sąsiedniej Jastarni tak nie oddziałał, że w Borze ani jednego protestanta nie pozostało, a ludność stała się wyłącznie kaszubską. Minąwszy wioskę, położoną na zupełnie płaskiem piaszczystem wybrzeżu, szliśmy dalej małą łączką, na której pasły się wcale niezłe krowy; tu i owdzie spotykaliśmy poletka kartofli, bobu i jarzyn — jedyne ślady uprawy niewdzięcznej piaszczysto-torfiastej ziemi. Po kilkunastu minutach tej pieszej wędrówki byliśmy już u celu naszej podróży: na plebanii rybackiej półwyspu — w Jastarni, gdzie nam przyrzeczono gościnę.

Podobno przed kilku jeszcze laty plebania w Jastarni była to skromna chata, na wzór innych chat rybackich zbudowana. W chacie tej mieszkał przez lat piętnaście dawny proboszcz Jastarnicki, autor książeczki pt. „Obrazki Rybackie", ksiądz Gołębiowski, którego parafianie we wdzięcznej zachowali pamięci. Dzisiejsza plebania — to okazały budynek piętrowy z cegły, który śmiało mógłby stanąć jako ozdobna willa w dużem mieście. Dom otoczony ładnym ogródkiem i odpowiedniemi zabudowaniami gospodarskiemi, a wewnątrz domu nietylko wzorowy porządek, ale i komfort, że nie powiem zbytek. Oddany do naszego rozporządzenia ogromny pokój gościnny z czterema wygodnie posłanemi łóżkami i wszystkiem, co ku wygodzie gości służyć może, daje nam chwilowo złudzenie, że jesteśmy w wielkomiejskim pierwszorzędnym hotelu, a tylko niezrównana uprzejmość, z jaką podejmuje nas szanowny gospodarz ksiądz proboszcz Lendzion przypomina, że jesteśmy w polskiej gościnie.

Nazajutrz wczesnym rankiem udaliśmy się do miejscowego kościoła, gdzie nasz gospodarz ks. Lendzion odprawił Mszę świętą. Pomimo, że to był dzień powszedni, ludu zebrało się sporo i usłyszeliśmy pobożne pienia rybackie, niezbyt pięknemi głosami wykonane, ale jakieś dziwnie serdeczne: snadź z głębi dusz prostaczych, a serc gorących ku niebu wznoszone. W myśl przysłowia *qui cantat bis orat*, rybacy kaszubscy zawsze w śpiewie choćby nieudolnym modlitwę swą zawierać radzi. I nietylko sami śpiewają pobożne pieśni unissono, ale swoją do śpiewu skłonność kapłanom swoim narzucają; to też księża, stosując się chętnie do ich życzeń, odprawiają im zawsze Msze śpiewane.

O pobożności, pracowitości, uczciwości i różnych przymiotach swoich owieczek proboszcze Jastarniccy bardzo chlubne zawsze składali świadectwa, choć nie zaniedbują wskazywać im niektórych wad i błędów, głęboko niekiedy wśród ludu tutejszego zakorzenionych. Jedną z nich jest chciwość i chęć korzystania z cudzego nieszczęścia, która się wyrodziła z odwiecznego obyczaju, że wszystko, cokolwiek morze na brzeg półwyspu wyrzuci, staje się własnością tego, kto owę „bytę" (beutę) czyli zdobycz rybacką znajdzie. Prawo wprawdzie dziś stara się temu łupiestwu zapobiedz, zastrzegając, że rzecz znaleziona ma być oddana do urzędu i że dopiero po sprzedaniu jej, znalazca ma otrzymać połowę jej ceny, ale najczęściej prawo to staje się martwą literą, bo obyczaj odwieczny, niby prawo nabyte, nad literą ustaw tryumfuje. Stąd wyradza się oczywiście chciwość, a chrześcijańska miłość bliźniego zachwianą bywa niekiedy w swoich podstawach...

Lecz list ten i tak już jest długi, więc — do następnego!

Z izby sądowej.

Lwów 4 września.

(Dzieciobójstwo).

Dziś przed sądem przysięgłych stanęła Ewa Mazurek, 31-letnia chłopka z Białej koło Niemirowa, obwiniona o zabicie nieślubnego dziecka.

Jeszcze jako dziewczyna miała oskarżona dwoje dzieci; gdy wyszła za mąż w 24 roku życia, przybyło ich jeszcze dwoje. Owdowiawszy, zaczęła prowadzić życie niemoralne i znowu poczuła się matką. Tym razem jednak postanowiła się pozbyć dziecka i po urodzeniu go udusiła i zakopała na cmentarzu. Rzecz się jednak wydała, zwłoki wykopano, a obdukcya sądowa wykazała, że dziecko przyszło żywe na świat i umarło śmiercią gwałtowną.

Przy rozprawie występna matka wypiera się czynu, i obstaje przy tem, że dziecko prawie natychmiast po porodzie samo umarło, gdyż uszkodziła je przez nieostrożność, wlazłszy parę dni przedtem do otworu w piecu piekarskim. Jako ojca dziecięcia podaje oskarżona niejakiego Nykołę Harkołę, parobka, który obiecał się z nią żenić. Przewodniczący rozprawy p. radzca Gołkowski, przypomniał jednak oskarżonej, że ona za ojca dziecięcia podawała nawet policyanta gminnego, który ją uwięził i że wogóle obrona jej tak w śledztwie jak i teraz jest pełną sprzeczności i nie zasługuje na wiarę.

Rozprawa trwa dalej.

KRONIKA.

Lwów 4 września.

Wiadomości urzędowe. Cesarz zamianował radzców skarbowych: Piotra Hablińskiego, Atanazego Zajączkowskiego, Karola Hoszowskiego, Adolfa Herberta, Jana Karyczaka, Józefa Bętkowskiego, dra Seweryna Zwolskiego i Walentego Hischtina starszymi radzcami skarbu przy krajowej dyrekcyi skarbu we Lwowie, a radzcę skarbowego Antoniego Gajewskiego starszym radzcą skarbowym przy Dyrekcyi skarbowej w Czerniowcach.

Zmiana nazwiska. Namiestnictwo zezwoliło Filipowi i Adolfowi Jampolerom na używanie nazwiska „Jampolski".

Konkursa. Sąd powiatowy w Głogowie przyjmie od 16 bm. pisarza do oddziału karnego z płacą miesięczną 50 K. — Wydział powiatowy w Jaworowie rozpisał konkurs na posadę akuszerki okręgowej w miasteczku Wielkie Oczy z roczną płacą 200 K.; termin do 15 października.

Okradzenie sądu. Z kancelaryi sądu w Dolinie złodzieje niewyśledzeni zabrali żelazną skrzynię, w której znajdowało się 1752 K. gotówką, złoty zegarek z łańcuszkiem i stemple wartości 54 K., oraz papiery i książeczki Kasy oszczędności. Ze skrzynią tą udali się opryszki do budującej się w pobliżu cerkwi, rozbili kłódki, zabrali gotówkę, zegarek z łańcuszkiem i stemple, walory zostawili, — i uciekli.

Pawilon gal. przemysłu artystycznego na wystawie paryskiej, znajdujący się na *Esplanade des Invalides* w prawem skrzydle pałacu wystawowego, na pierwszem piętrze oddziału austryackiego, zdobył sobie uznanie sędziów, przyznano mu bowiem jeden medal złoty i cztery medale srebrne. Przyznano mianowicie komisyi krajowej dla wystawy paryskiej, jako zbiorowej firmie: medal złoty w klasie 69 *(Meubles à bon marché et meublex de luxe)*, medale srebrne w klasach 66 *(Décoration fixe des edifices publiques et des habitations)*, 72 *(Céramique)* i 75 *(Appareils et procédés d'éclairage non électrique)*, a dyrektorowi szkoły zawodowej w Zakopanem, radzcy Edgarowi Kovatsowi, przyznano w klasie 66 medal srebrny. O przyznaniu medalu złotego otrzymała komisya krajowa osobne zawiadomienie od generalnego komisarza austryackiego.

Światło elektryczne z miejskiej centralnej stacyi będą mogli Lwowianie abonować już z końcem bieżącego roku. Prace około urządzenia centrali są na ukończeniu; tymi dniami ustawiono jedną parową maszynę do wytwarzania elektryczności o sile 100 koni, a na wiosnę przybędzie jeszcze druga. Kable już pozakładano, a mieszczą się one w górnej części ul. Kopernika, Słowackiego, Sykstuskiej, Trzeciego Maja, na placu Smolki, w ul. Jagiellońskiej, Karola Ludwika, Hetmańskiej, na placu Maryackim i Halickim, w ulicach Halickiej, Batorego, Fredry, Akademickiej, Pańskiej, — a także jeszcze ulicami Trybunalską, Teatralną, Rynkiem i Ruską do Podwala, ulicy Czarneckiego i placu Bernardyńskiego. W gmachu namiestnictwa zaprowadza rząd w biurach elekt. oświetlenie kosztem 20.000 K., Stacya centralna będzie dostarczała światła elektrycznego dla latarń miejskich od placu św. Ducha do nowego gmachu teatralnego, a dla konsumentów prywatnych na razie około 11.000 lampek gruszkowych, z czego 3.600 zabierze nowy teatr; abonenci już się zgłosili licznie, tak, że wnet wszystkie lampki będą rozkupione. Oczywiście wytwarzanie światła w sile 11.000 lampek jest tylko czasowe, bo zapotrzebowanie, już w pierwszej chwili zaznaczone tak wydatnie, będzie coraz większe, więc produkcya światła elektrycznego, gdy przybędzie druga maszyna, rozszerzy się.

Ostrożnie — z bojkiem! Wczoraj po południu bojko, roznoszący po domach owoce, skradł w willi „Stefura" na Kastelówce stary wartościowy zegar kominkowy. Bojko ten ofiarowywał na sprzedaż brylant, pochodzący oczywiście również z kradzieży.

Pożary. Dnia 28 z m. powstał na obszarze dworskim w Suchowcach, powiatu zbaraskiego, wskutek uderzenia piorunu pożar, który zniszczył do szczętu 15 stert zboża i jedną szopę. Ogólna szkoda wynosi 36.000 K., ubezpieczona na 26.000 K.

Ślub. Dnia 1 b. m. w Przemyślu odbył się ślub panny Anieli Czajkowskiej, córki wicemarszałka powiatu przemyskiego i posła na Sejm, p. Władysława Czajkowskiego z p. Zygmuntem Żeleskim, komisarzem powiatowym w Podgórzu.

Budowa nowego teatru. Ze względu na wielki nawał pracy przy obecnem ostatecznem wykończeniu robót wewnątrz nowego gmachu teatralnego, co czyni niemożliwem oprowadzanie po budowie codziennie licznie zgłaszających się, tudzież ze względu na różne przeszkody, jakie to ustawiczne zwiedzanie ludziom przy budowie zatrudnionym sprawia, podpisany podaje do publicznej wiadomości, iż udzielanie kart do jednorazowego wstępu na zwiedzenie budowy, dla wszystkich, z wyjątkiem przedstawicieli prasy i osób uprawnionych, z dniem dzisiejszym wstrzymane zostało. Bez kart stałych, albo też wyłącznie przez podpisanego wydawanych kart jednorazowych, teatru zwiedzać nie można.

Zygmunt Gorgolewski
artyst. techn. kierownik budowy teatru.

Wystawa sadownicza we Lwowie. Towarzystwo zawodowych ogrodników we Lwowie w porozumieniu się z Towarzystwem ogrodniczem w Tarnowie urządza we Lwowie w dniach 4, 5, 6, 7 i 8 października wystawę sadowniczą. Termin zgłoszeń przedłużono do dnia 15 września. Dotychczas wpłynęło już kilkadziesiąt zgłoszeń na wzięcie udziału w wystawie. Jednakże Towarzystwo ogrodników apeluje do ludzi dobrej woli, którym zależy na podniesieniu tej tak bardzo ważnej a umiejętnie poprowadzonej produktywnej gałęzi gospodarstwa krajowego o jak najliczniejsze obesłanie wystawy i targu owocowego. Tylko bowiem przez nadesłanie jak najobfitszego materyału, może Towarzystwo sprostać zadaniu, by wprowadzić sadownictwo na właściwe tory.

Dlatego też uprasza Towarzystwo o rychłe nadesłanie dokładnie wypełnionych kwestyonaryuszy i wykazów owoców, które na każde zażądanie odwrotną pocztą odseła. Kwestyonaryusze te i wykazy będą służyły za podstawę do obrad zjazdu ogrodników podczas wystawy.

Międzynarodowy złodziej Konstanty Tomaszewski, schwytany przed paru miesiącami w Krakowie, został odesłany do Łodzi, gdzie przedewszystkiem ma odpowiadać za okradzenie adwokata Makowa. Władze austryackie wydały też wszystkie przedmioty, znalezione w mieszkaniu Tomaszewskiego. Gdy sąd przyzna tytuł własności, adwokat Makow będzie musiał zapłacić cło za przewóz tych rzeczy z Krakowa.

Samobójstwo. W Brodach powiesił się w sobotę Leon Spielberg, kupiec ze Złoczowa, przybyły do Brodów w odwiedziny do swych krewnych. Powodem samobójstwa była choroba nerwowa.

W Prucie koło Śniatyna utonęli kąpiąc się 12-letni Chaim Schönfeld, 10-letni Josel Schönfeld i 10-letni Abraham Weinberg.

Aresztowano w Krakowie jednego z ekspedytorów krakowskiego urzędu pocztowego na dworcu pod zarzutem, że skradł on w lipcu list pieniężny z kwotą 2400 rubli, nadesłany z Lipska, a przeznaczony do Podwołoczysk. Jest podejrzenie, że list ten zginął w urzędzie pocztowym na dworcu w Krakowie.

We Lwowie aresztowano wczoraj Tomasza Mazura, podejrzanego o podłożenie ognia w lwowskim wojskowym magazynie drzewa na Janowskiem. Ogień ten wybuchł w sobotę, ale żołnierze go wnet spostrzegli i stłumili.

Boerowie a Brytowie. W ostatnich czasach dały się słyszeć skargi na brutalność postępowania lorda Robertsa i jego podwładnych w zawojowanych przez Anglię republikach południowo-afrykańskich. Palą oni farmy i całe wsie, a z Boerami obchodzą się nie jak z godnym siebie nieprzyjacielem, lecz jak ze zwyczajną hassą buntowników. Jak więc dziwnie odbija od tego postępowania to, co o Boerach zawiera list angielskiego korespondenta *Daily Mail*, przydzielonego do głównej kwatery boerskiej. W liście tym korespondent opisuje postępowanie Boerów w owych czasach, kiedy to Anglicy ponosili klęskę po klęsce.

Każdy przypomni sobie zapewne, że Anglicy, donosząc w swoim czasie o strasznej klęsce, poniesionej pod Spionskopem, dodali, że generał Buller zdołał odwrót przez Tugelę wykonać bez utraty jednego żołnierza. Ton tego dodatku był taki, że można było myśleć, iż odwrót ten powiódł się tak gładko dzięki strategicznym i taktycznym zdolnościom generałów angielskich. Tymczasem wedle wspomnianego listu rzecz miała się zupełnie inaczej.

Staliśmy — pisze korespondent angielski — na wyniosłym pagórku i widzieliśmy jak na dłoni

Włodzimierz Sołowjew.

Pod Moskwą, w majątku przyjaciela swego księcia Trubeckiego, zakończył w tych dniach życie jeden z najwybitniejszych współczesnych myślicieli i pisarzy rosyjskich, Włodzimierz Sołowjew. Był to zacięty przeciwnik wszelkich nienawiści narodowych i nietolerancyi religijnej, wierny przyjaciel Polaków, a zarazem miłośnik naszej literatury i języka. Słusznem jest tedy, aby nasze społeczeństwo poznało się z życiem i z literacką działalnością zmarłego pisarza, zwłaszcza, że działalność ta jest niezmiernie oryginalna, a jego poglądy zarówno ciekawe jak i piękne w swoim mistycyzmie.

Włodzimierz Sołowjew urodził się w r. 1853. Pochodził z rodu popowskiego, to też tradycye religijne wkorzeniły mu się w serce i temu można w części przypisać tę głęboką religijność, którą tchną wszystkie jego pisma. Ojciec jego, profesor uniwersytetu moskiewskiego, Sergiusz Sołowjew był po Karamzinie najsłynniejszym historykiem rosyjskim i udzielał lekcyi cesarzowi Aleksandrowi III i jego braciom. Studya uniwersyteckie odbywał Włodzimierz Sołowjew w Moskwie, poświęcając się naukom przyrodniczym, potem filozofii i teologii. Po odbyciu podróży za granicę w r. 1880 zaczął wykładać filozofię na uniwersytecie petersburskim. Ponieważ jednak zbyt otwarcie manifestował swoje sympatye dla zjednoczenia prawosławia z katolicyzmem, otrzymał dymisyę i musiał opuścić Rosyę. Bawił w Djakowarze u biskupa Strossmajera w Zagrzebiu, gdzie rozpoczął druk dzieła o „Historyi i przyszłości teokracyi", zawierającej filozofię dziejów biblijnych starozakonnych. Potem mieszkał w Krakowie, gdzie w r. 1889 polemizował z hr. Stanisławem Tarnowskim na stronnicach *Przeglądu powszechnego*. W r. 1889 pozwolono mu, za wstawieniem się wpływowych przyjaciół, powrócić do Petersburga, gdzie został stałym współpracownikiem *Wiestnika Jewropy*. W tym czasie ukończył największe swoje dzieło, pt. „Kwestya narodowościowa w Rosyi". Z innych jego prac najbardziej są znane „L'ideé russe" i „Uzasadnienie dobra". Jako filozof odznaczył się polemiką przeciw pozytywizmowi; polemice tej poświęcona jest jego rozprawa doktorska pt. „Kryzys zachodniej filozofii". Śmierć zaskoczyła go przy pracy; do ostatka życia pracował bowiem nad przekładem Platona, którego uwielbiał. Zasnął spokojnie na ręku matki swojej, 74 letniej staruszki. Pochowano go w Moskwie.

Przed kilku laty napisał Wł. Spasowicz, przyjaciel Sołowjewa, doskonałe studyum o tym rosyjskim myślicielu. Ze studyum tego przytoczymy w dalszym ciągu ważniejsze ustępy. Owoż Spasowicz główny nacisk kładzie najprzód na religijność w dziełach Sołowjewa i tak ją charakteryzuje:

„Jest to religijność chrześcijańska, ale szczególniejszego rodzaju, najpowszechniejsza jaka tylko być może, bo przyznaje, że we wszystkich wielkich religiach, które się rozpowszechniły, było objawienie, że niema właściwie wiar fałszywych, a tylko niekompletne, że świat jest widownią urzeczywistniającego się królestwa Bożego na ziemi. Znać w tem przyznaniu ciągłości religii wpływ Heglowskiej idei o „stawaniu się" i nawet zaczątki późniejszego „ewolucyonizmu". Prześlicznie tłómaczy Sołowjew w swojej monografii o „Mahomecie", jak wielki postęp stanowił islam po bałwochwalczym naturalizmie. Mahomet był wielkim geniuszem religijnym, miewał widzenia. W jednem takiem sennem widzeniu jeździł on na swoim rumaku El-Koraku do Jerozolimy i z trzech podanych mu czasz z miodem, winem i mlekiem, wybrał ostatnią, napój trzeźwy a zdrowy, symbol najprostszego teizmu, jedynie dostępnego dla ówczesnych izmaelitów-arabów, w którym brak ideału doskonalenia się człowieka, tego, co nazywamy bogoczłowieczeństwem, a jest tylko bezwarunkowe poddanie się woli Boga, bez żadnych dalszych celów życia; stąd nieruchomość tej kultury i jej prędki przekwit".

Następnie w ten sposób streszcza Spasowicz historyozoficzne poglądy Sołowjewa na różne fazy, jakie przebywał chrystyanizm w Europie:

„Ze stanowiska chrześcijańsko-religijnego, na którem stoi W. Sołowjew, dzieje tej trzeciej części ludzkości, której nasieniem był stary zakon, a kwiatem ewangelia, są nieprzerwanemi dziejami Bożych rządów czyli teokracyi; ale takiemi, których rozwój odbywa się przez współdziałanie trzech czynników czyli pierwiastków: kapłańskiego, królewskiego i proroczego, odpowiadających trzem kategoryom logicznym: jest, był i będzie. Kapłaństwo w kościele przedstawia tradycyę, to co było, historycznie *sub specie praeteriti*. Jeżeli poprzestanie Kościół na tem zespoleniu się w Bogu kontemplacyjnem, mistycznem, nie troszczącem się o doczesność, całą tą doczesnością rozporządzać będzie państwo, które znowu interesuje się nie ludzkością, lecz tylko upaństwowionemi narodami i zabsorbuje Kościół w swojej polityce interesów doczesnych. Jest to stan rzeczy nienormalny, przejściowy. Po rozszczepieniu się w 867 r. kościoła powszechnego na dwoje, takie upodrzędnienie Kościoła państwowości przemaga na Wschodzie, a w ostatecznym swoim rezultacie doprowadziłoby do wytworzenia się tylu narodowych odrębnych kościołów, ile jest samodzielnych narodowości, co Sołowjew uważałby za zaprzeczenie w zasadzie samego chrześcijaństwa, jako religii powszechnej, jako religii całej ludzkości. Zachód Europy ze swoim obrządkiem rzymsko-katolickim przebywa również ciężki kryzys, całkiem przeciwnego rodzaju. Po rozbiciu się Rzymu i ustaniu *pacis romanae*, kapłaństwo w osobie papieża przedsięwzięło wytworzyć nową władzę świecką, jako orędowniczkę pokoju chrześcijańskiego, zlewając na nią wszystkie atrybucye dawniejszych rzymskich cesarzy. Ta pierwsza próba była chybiona i zawiodła oczekiwania. Rzymsko-niemiecki cesarz ani był tak silny, aby mógł sprawować rządy chrześcijańskie powszechne, ani był należycie uległy, by sprawować rządy po chrześcijańsku. Papieże sami postanowili rządzić i panować, używając i miecza i pastorału. Po reformacyi kościół rzymski katolicki odnowił się i oczyścił, ale w życiu społecznem ustaliła się protestancka zasada całkowitej separacyi Kościoła i państwa, skutkiem zaś tego rozdziału, państwo bezwyznaniowe staje się całkiem względem religii obojętnem i występują na jaw cechy sekularyzacyi państwa, które Sołowjew w taki sposób maluje: „Militaryzm powszechny, obracający całe narody w wojujące armie i tchnący tak wściekłą nienawiścią narodowościową, jakiej średniowiecze nie znało nigdy; antagonizm stanów nieuleczalny, upadek siły moralnej, w osobnikach, ujawniający się we wzrastaniu liczby waryatów, samobójców i zbrodniarzy". Sołowjew jest zasadniczo przeciwny ateizmowi państwa i bynajmniej nie chwali separacyi, uważanej pospolicie jako cenny nabytek cywilizacyi; ceni on tylko i uważa za taki nabytek: wolność, tj. niezależność kościelną, tę jednak odróżnia od wolności religijnej, to jest od tolerancyi, której udziela i teraźniejsze państwo ateistyczne, pozwalając każdemu wierzyć, w co kto chce, albo całkiem nie wierzyć. Sołowjew obstaje jednako i przy pierwszej wolności i przy drugiej, która jest dlań konieczną, jako warunek trzeciego czynnika jego teokracyi: pierwiastku proroczego. Odrzuca on tylko stan obojętności wzajemnej Kościoła i państwa i stawia przypuszczenia tak śmiałe i tak dalekie, że mogą dziś uchodzić za marzenia, za czyste utopie. Z jednej strony nie wątpi on w możebność i nawet wierzy w konieczność unii obu Kościołów: zachodniego i wschodniego. Z drugiej strony Sołowjew ma jeden pomysł wspólny z moskiewskimi słowianofilami, z którymi wciąż walczy i polemizuje. Wierzy on, że wskutek takiej unii Kościołów, posłannictwo dziejowe Rosyi już się skończy. „Rosya dostarczy Kościołowi powszechnemu królewskość polityczną niezbędną, potrzebną dla zbawienia i odrodzenia Europy i świata...""

Spasowicz nie uważa za właściwe krytykować tych przypuszczeń, nazywając je utworami wyobraźni, zaznacza tylko jeszcze, że Sołowjew w swoich pomysłach o unii Kościołów uznaje pierwszeństwo stolicy św. Piotra wedle słów ewanielii św. Mateusza: „Ty jesteś Piotr czyli opoka i na tej opoce zbuduję Kościół mój." Sołowjew nie widzi żadnych niepodobnych do usunięcia różnic dogmatycznych pomiędzy dwoma Kościołami, nie sądzi, aby przeszkadzało unii odmienne pojmowanie przez wschodni Kościół powagi soboru powszechnego, nakoniec posiłkuje się zdaniem najsłynniejszego w XIX wieku prawosławnego teologa, metropolity moskiewskiego Filareta, że Kościół wschodni żadnego wyznania chrześcijańskiego za nieprawdziwe nie uważa, choćby się różniło w przekonaniach.

Dla zakończenia zarysu religijnej teoryi Sołowjewa dodać należy, że przywiązuje on wielką wagę do pierwiastku proroczego, do ludzi wolnych, do kapłaństwa nie należących, ale duchem Bożym natchnionych i swobodnie wieszczących o przyszłem królestwie Bożem, jakiem nietylko było, jest, ale jakiem w przyszłości będzie.

Co się tyczy poglądu Sołowjewa na kwestyę polską, to ona, wedle niego, datuje się od ostatniego podziału. W aktywach rachunku Rosyi Sołowjew stawia rozmaite pozycye, wymagające sprawdzenia i sporne: uratowanie Polski nad Wisłą od zniemczenia przez zachowanie jej przy sobie w 1814 i 1815 r., uratowanie Polski przez emancypacyę włościan od rzezi, od bratobójczej walki stanów, dobrobyt materyalny Królestwa większy, niż Galicyi. Dużo możnaby rozprawiać *pro* i *contra* tych założeń.

Sołowjew jest głęboko przeświadczony o konieczności pojednania się obu narodów, a doszukując się właściwej dla niego podstawy, znajduje ją na gruncie religijnym.

wojsko angielskie, przeprawiające się dość bezładnie po moście pontonowym, spoczywającym na wezbranych nurtach rzeki. Sprawca krwawego chrztu angielskiego, Louis Botha, stał blady, z zaciśniętemi ustami i patrzył nieruchomo na przeprawę. Obok niego wymierzone na most i gotowe do strzału stały cztery dwunastofuntowe działa Kruppa i kilka dział mniejszego kalibru. Cudzoziemscy oficerowie, widząc co się dzieje, jęli prosić generała, żeby kazał strzelać, co gdyby się było stało, większa część oddziału angielskiego poszłaby na dno, a cały tabor dostałby się był w ręce Boerów. Ale Botha zwróciwszy się do proszących go oficerów, odpowiedział stłumionym głosem: „Panowie, ja tutaj rozkazuję — proszę milczeć!“ Oficerowie oddalili się, ale niebawem powrócili i jęli przedkładać generałowi, że całe zwycięstwo będzie bez znaczenia, jeżeli nie wyzyska tak dobrej okazyi do zniszczenia armii angielskiej. Lecz Botha zniecierpliwiony już odburknął: „Proszę mi dać spokój!“ i dalej patrzył na przeprawiających się Anglików. Kiedy zaś ci sami oficerowie, nie mogąc patrzeć na takie marnowanie korzyści wojennych, po raz trzeci natarczywie opadli Bothę nalegianiami, aby rozkazał otworzyć ogień, generał rzucił się ku nim, jakby ich chciał bić, z wybuchem długo hamowanej wściekłości, krzyknął! „Panowie, bądźcie cicho! Otrzymałem wyraźny rozkaz od głównego dowodzącego, aby do uciekających nie strzelać“.

Korespondent angielski, którego trudno posądzić o burofilską stronniczość, dodaje w końcu, że wściekłość Bothy, który przewidując wszystko, sam ustawił tak swoją artyleryę, żeby mogła przeszkodzić przeprawie Anglików przez Tugelę, pochodziła stąd, że nie mógł wykonać swoich planów. Ale dzielny generał wolał dać się trawić swojem żołnierskiem sumieniu i postąpić wbrew zasadom wojennym, niż narazić dyscyplinę i nie posłuchać rozkazu swoich przełożonych. Tak więc nie geniusz Bullera, lecz humanitarność Boerów uratowała armię angielską pod Spionskopem od zupełnej zagłady.

Śmiała pływaczka. Pewna Wiedenka, pani Walpurga Isacescu ma zamiar przepłynąć kanał La Manche na najwęższem miejscu tj. między Calais a Dover. Pani Isacescu, 30-letnia silna blondynka, odbywała już Dunajem bardzo dalekie wyprawy pływackie: największą z nich była podróż z Stein do Wiednia, która trwała 8 godzin. Powiada ona, że podczas pływania nie odczuwa absolutnie żadnego zmęczenia, owszem zdaje jej się, iż odpoczywa, zanim zaś nabiera dobrego rozmachu, musi wprzód jedną lub dwie godziny popływać. Podróż ze Stein do Wiednia wynosiła 77 km. ale pływanie wśród wysokich fal morskich przedstawia o wiele większe trudności niż pływanie po rzece.

Ofiary. Na odbudowę spalonej części klasztoru na Jasnej Górze złożyli w dalszym ciągu w naszej redakcyi: Antoni Ceglecki z Krasnego p. Touste (wraz z rodziną) 46 K., A. i M. Białkowscy z Muchawki koło Jagielnicy 32 K., Adamowie Romerowie z Wierzbicy koło Ulnowa 20 K., A. Woyciechowska z Dąbrowy 20 K., Jadwisia Bieniawska i Halusia Saraczyńska z Zarudzia 10 K., Bronisławowie Ujejscy z Seweryn koło Oleska 10 K., Irencia i Stefcio K. ze Stryja 10 K., M. S. ze Sokolniky koło Radymna 6 K., S. R. z Wolnik koło Starego Sioła 5 K., O. i J. T. z Jagielnicy 4 K., A. Giedanowski z Wiednia 2 K., Znamirowski z Uściecka 2 K. Z Buska: K. H. 2 K., P. W. 1 K., K. B. 1 K., J. D. 50 gr., A. K. 1 K., P. S. 20 gr., H. M. 40 gr., P. P. 2 K., J. P. 1 K., J. M. 1 K. Z listy pp. Bolesława Lewickiego i Olszewskiego: pp. Seidl Wł. 40 g., Malczewski 5 K., Albrecht 1 K., Ambroziewicz 1 K., An 1 K., Bilinski 50 g., Biernacki (Rodoć) 1 K., Borzęcki 1 K., Burss Stanisław 1 K., Ciechomski 1 K., Czajkowski 50 g., Gorecki 1 K., Grocholski 50 g., Heinz 1 K., Horodyski 1 K., Janiczek 1 K., Jedliński 3 K., Jelowicki 1 K., Jurewicz 1 K., Kisielnicki 50 g., Kukawski 1 K., Lewicki Bol. 2 K., Mierzeński 50 g., Moszyński 1 K., Olszewski 1 K., Romański 1 K., Skwarczyński 1 K., Sokołowski 1 K., Tomanek 1 K., Wassmer 1 K., Włoszycki 1 K., Ziółkowski 3 K. Ilki 2 K., Kiemensiewicz 10 g., Wisznewski 20 g., Rybiański 1 K., Jasielski 2 K., Moysa Franciszek 20 g., Szczudłowski 1 K., Lewicki W. 1 K. Dotychczas złożono u nas na ten cel: **1159 koron 10 groszy.**

Stan powietrza. W p. z 7 rano +9, w poł. +11 R. Bar. 771. Podnosi się. Pochmurno.

Tylko nieszczęście.
Obywatel ziemski. Mówiliście, Abramko, iż koń od was kupiony nie ma żadnej wady.
Abramko. No, wady nie ma.
Obywatel ziemski. Do kroćset beczek!... przecież jest ślepy!
Abramko. Alež, jaśnie panie, to nie wada, tylko nieszczęście. Niech jaśnie pan pomyśli, coby to była za nieszczęście, gdyby jaśnie pan oślepł.

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś we wtorek „Halka“, opera Moniuszki, gościnny występ Ireny Bohuss. We środę „1842—1900“, cykl obrazów wieczory w teatrze hr. Skarbka, przegląd historyczny w 6 częściach: 1) Uwertura z „Emigracyi chłopskiej“ prof. Fr. Słomkowskiego, 2) „Dramat jednej nocy“, dramat w 1 akcie Aurelego Urbańskiego, 3) „Gwiazda Syberyi“, akt II z dramatu Leopolda hr. Starzeńskiego, 4) „Posażna jedynaczka“, komedya w 1 akcie Jana Al. hr. Fredry, syna, 5) „Straszny dwór“, wyjątek z aktu III opery St. Moniuszki, 6) „Stryj przyjechał“, komedya w 1 akcie Władysława hr. Koziebrodzkiego. We czwartek i w piątek nie będzie przedstawień. W sobotę i w niedzielę dwa ostatnie przedstawienia na cele dobroczynne. Program szczegółowy będzie ogłoszony afiszami.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** Wczoraj odbył się drugi z ostatnich wieczorów w teatrze hr. Skarbka. Rozpoczął on się wyjątkiem z drugiego aktu „Konfederatów Barskich“ Mickiewicza, w czem p. Chmieliński zachwycił słuchaczy piękną pełną naturalnego zapału deklamacyą. Potem odegrali nasi artyści „spisek“ z „Kordyana“, w czem znowu p. Woleński święcił główne tryumfy. Świetnie ubawił publiczność pan Jaworski rolą ks. Radziwiłła w „Panie Kochanku“ Kraszewskiego. Muzyczną część przedstawienia reprezentowały moniuszkowskie „Dziady“, potem odegrano drugi akt „Halszki z Ostroga“ Szujskiego. Wieczór zakończył drugi obraz z „Kościuszki pod Racławicami“. Ten pełen urozmaicenia program z gra artystów starających się usilnie o to, żeby te ostatnie wieczory pozostawiły po sobie jak najlepszą pamięć sprawiły, że ten, kto był wczoraj w teatrze z pewnością nie żałuje użytych na to pieniędzy i czasu.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 4 września. Na wczorajszy targ spędzono bydła rogatego, przeznaczonego na rzeź, ogółem 5989 sztuk; w tem było z Galicyi 367, z Bukowiny 65 sztuk. Przebieg targu mdły. Ceny spadły — Niesprzedanych pozostało 467. — Wołów z Galicyi i Bukowiny sprzedano: 47 sztuk po 60 do 66, 109 sztuk po 72 do 76, 9 sztuk po 79 do —, — sztuk po — do — koron, buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 52 do 66, krowy podtuczone po 52 do 64, bydło chude po 34 do 53 kor., wszystko licząc za centnar metryczny żywej wagi.

§ **Sprawozdanie** tygodniowe Izby handlowo-przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 27 sierpnia do 2 wrzecnia — bez opłaty akcyzowej. Waluta koronowa i za 50 kilogramów Pszenica stara 7.80 do 7.95, żyto 6.25—6.60, jęczmień browarny 6.50—6.90, jęczmień pastewny 5.40—5.70, owies 5.95—6.20, hreczka 0.00—0·00, kukurudza zeszłoroczna 0.00—0.00, kukurudza nowa 0.00—0.00, proso 0.00—0.00, groch do gotowania 7·65—10.40, groch pastewny 6.75—7.25, soczewica 0.00—0.00, fasola 0.00—0.00, bobik 6.10 do 6.50, wyka 0.00—0·00, koniczyna czerwona 55.00 do 62.00, koniczyna biała 00—00, szwedzka 00.00 do 00.00, tymotka —.—, anyż rosyjski —.—, anyż płaski —.—, kminek 00—00, rzepak zimowy 13.— do 13.50, rzepak letni 00.— do 00.—, lnianka —.—, nasienie lniane —.—, nasienie konopne 0.00 do 0.00, chmiel 70.0—75.0, nafta zwykła 17.50 do 18.50, salonowa 19.50—20.50, łój topiony 37.00 do 38.00, spirytus 10.000 litr. pr. gotowy kontyngentowany bez opłaty podatku 40.85—41.35.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

Wybory do Sejmu.

Skałat 4 września (pryw.). Posłem do Sejmu z mniejszej własności tutejszego okręgu wybrany został Mieczysław hr. Piniński. Na 191 głosujących otrzymał on 171 głosów. Rusin Seweryn Daniłowicz otrzymał 18, a dwa głosy były rozstrzelone. Między ludnością panuje ogólne zadowolenie.

Żydaczów 4 września (pryw.). Posłem do Sejmu został wybrany adwokat dr. Oleśnicki, Rusin.

Wiedeń 4 września. Z powodu pojawienia się dżumy w Glasgowie, zarządziło ministeryum handlu lekarską rewizyę dla wszystkiego co bezpośrednio przychodzi z Anglii.

Grac 4 września. Na dzisiejszem przedpołudniowem posiedzeniu wiecu niemieckiej partyi socyalno-demokratycznej w Austryi, mówcy występowali przeciwko projektowi jeneralnego strejku. Domagali się natomiast rozpoczęcia na nowo walki o prawo wyborcze. W końcu przyjęto wniosek, który uznaje, że nadeszła chwila stosowna do rozwinięcia na całe państwo agitacyi za powszechnem prawem wyborczem i poleca komitetowi zorganizowanie tej walki. Jednogłośnie przyjęto również wniosek, domagający się szczególnego uwzględnienia prawa wyborczego kobiet.

Wiedeń 4 września. Prezydent ministrów węgierskich Koloman Szell, przyjechał dzisiaj popołudniu do Wiednia i konferował z ministrami: hr. Gołuchowskim, Koerberem i Kallayem.

Konstantynopol 4 września. Przyjmując najwyższych dostojników tureckich, sułtan dziękował im za życzenia i powiedział w końcu: „Niechaj Bóg chroni nasze państwo i kraj. Z całem zaparciem się pracowałem dla dobra publicznego; modlę się do Boga, aby mi pozwolił nadal szczęśliwie i skutecznie pracować“.

Wiedeń 4 września. Cesarz przyjął dziś przed południem węg. prezydenta ministrów Szella na osobnej audyencyi. Udzielił potem osobnego posłuchania japońskiemu *attaché* wojskowemu.

Rambouillet 4 września. Ambasador rosyjski książę Urusow, wręczając prezydentowi Loubetowi order św. Andrzeja wraz z odręcznem pismem carskiem, powiedział, że car życzy sobie, ażeby Loubet widział w tym akcie dowód wielkiego szacunku dla jego osoby. Car chce tem dać dowód swoich niezmiennych uczuć dla wielkiego sprzymierzonego narodu. Loubet odpowiedział na to, że naród francuski widzi w tym akcie życzenie cara, ażeby jeszcze silniej złączył się sprzymierzony z Rosyą naród francuski ze swym rządem.

Marsylia 4 września. Między strejkującymi a częścią robotników, którzy pracę podjęli, przyszło dziś do bójek. Pracujących zmuszono do zaniechania pracy.

Budapeszt 4 września. Stan zdrowia arc. Józefa, który przy upadku z konia złamał onegdaj nogę w kostce, poprawił się do tego stopnia, że już wczoraj arcyksiąże mógł odbyć powozem przejażdżkę po parku swego pałacu Alesuth.

Londyn 4 września. Urzędowo donoszą, że dżuma rozszerzyła się do Govan, gdzie umarł na nią jeden chłopiec. Słychać, że w Glasgowie zaszły trzy nowe wypadki zasłabnięcia. Liczba skonstatowanych i znajdujących się w opiece lekarskiej wynosi 12. Dalszych 86 osób poddano obserwacyi lekarskiej.

Paryż 4 września. Pismo odręczne, jakie car Mikołaj wystosował do prezydenta Loubeta z okazyi nadania mu orderu św. Andrzeja, opiewa: „Sprawia mi szczególnie wielką przyjemność, że mogę Panu ten dowód mego poważania złożyć w chwili, kiedy porozumienie, tak szczęśliwie dokonane między Francyą a Rosyą wywiera wpływ więcej niż kiedykolwiek dobroczynny nietylko na interesy obu państw, ale i na utrzymanie powszechnego pokoju, leżącego nam obu równie gorąco na sercu.“ — Pismo wyraża dalej ubolewanie, że car i carowa nie mogą obecnie zwiedzić wystawy, ale powiada w końcu: „Z daleka jak i z bliska interesujemy się wszystkiem, co dotyczy Francyi. Z wielkiem zadowoleniem przyjmujemy wszystko, co się przyczynia do sławy Francyi i do jej powodzenia.“

Zagrzeb 4 września. Wczoraj otwarto tu kongres katolików. Obradom przewodniczył hr. Kulmer. Obecni byli między innymi biskup Strossmayer, biskup Stadler (z Bośnii), tudzież biskupi dalmatyńsko-słoweńscy. Po powitaniu przez przewodniczącego, wygłosił dłuższą mowę arcybiskup Vosikowicz. Nazwał on anarchizm rakiem społecznym i wskazywał wiarę jako jedyny środek na tę straszną chorobę. Uchwalono kilka rezolucyj, między innemi rezolucyę żądającą wprowadzenia liturgii starosłowiańskiej i oddanie Papieżowi państwa kościelnego. Wysłano telegramy z wyrazami hołdu do Papieża i do Cesarza.

Wypadki w Chinach.

(Telegramy „Przeglądu“).

Wiedeń 4 września. Kapitan cesarsko-królewskiego okrętu „Marya Teresa“ telegrafuje: Pałac cesarski został przez wszystkie narodowości obsadzony. Między nimi znajduje się też pluton oddziału austro-węgierskiego. Cesarska i królewska flaga wojenna powiewa. Dnia 28 sierpnia na znak zajęcia miasta odbył się pochód wszystkich narodowości po pałacu. Oddział nasz zakwaterowano w pałacu gubernatora wojskowego Chungli, który jako protektor buntu na żądanie posłów został uwięziony i wydany Japonii. W Pekinie i okolicy nie ma śladu wojsk chińskich, ani bokserów.

Londyn 4 września. „Biuro Reutera“ donosi z Szangaju pod datą wczorajszą, że Li-hung-czang tam przebywa. Usiłuje on łagodzić stosunki między obcymi a ludnością chińską. Li-hung-czang zawiadomił dzisiaj Amerykę i Anglię, że Rosya postanowiła niezależnie od polityki innych mocarstw wojska swe wycofać z Pekinu. Oświadczeniu temu nie wierzą. Sądzą raczej, że sprytny Li-hung-czang na odwrót zawiadomił także Rosyę, iż Anglicy i Amerykanie podobne oświadczenie złożyli.

Londyn 4 września. Biuro Reutera donosi z Szangaju, że wiadomość o zamiarze Rosyan opuszczenia Pekinu, wywołała tutaj zdumienie, bo Rosya posiadając kolej, ma w ręku klucz do sytuacyi. Gdy port w Taku w zimie zamarznie, wówczas wojska wszystkich innych mocarstw znajdujących się w Pekinie będą zależały pod względem zaopatrzenia od Rosyi, co dla niej korzystne. Może być, że wpłynęły na jej postanowienie względy finansowe i trudności z jakimi połączone jest utrzymanie jej żołnierzy. Tutejszy specyalny komisarz amerykański Rockhill w rozmowie ze sprawozdawcami dziennikarskimi kładł nacisk na potrzebę harmonii między mocarstwami. Należy skorzystać z obecnej sytuacyi uregulować położenie cudzoziemców w Chinach raz na zawsze, gdyż jeżeli to się nie stanie, będą on musieli ustąpić stamtąd na długo. Rockhill jest zdania, że większość mocarstw podziela te zapatrywania. Dalej Rockhill uskarża się, że ani on ani inni urzędnicy w Szangaju nie wiedzą nic o tem co się dzieje w Pekinie i na wysyłane tam telegramy nie otrzymują żadnej odpowiedzi. Prawdopodobnie niszczą Chińczycy depesze pomiędzy Czifu a Szangajem. Chińscy kupcy namawiają chińskich urzędników do zakończenia ruchu skierowanego przeciwko cudzoziemcom.

Biuro Reutera donosi z Tientsinu: Słychać, że poseł amerykański obstaje przy tem, żeby Lihungczangowi pozwolono jechać do Pekinu, celem odbycia tam narady.

Wedle doniesień Biura Reutera, starania rządu angielskiego o skomunikowanie się z posłem angielskim napotykają w Pekinie na wielkie trudności. Rząd angielski nie poweźmie prawdopodobnie ostatecznej decyzyi w sprawie zachowania się swego na przyszłość w stosunku do Chin. Nie stanie się to zaś przynajmniej dopóty, dopóki angielski poseł nie będzie w stanie obszernie zdać sprawy z sytuacyi.

Londyn 4 września. *Temps* pisze: Jest rzeczą naturalną, że propozycya rosyjska dotycząca opróżnienia Pekinu wynika z programu, którego od pierwszej chwili począwszy trzymały się gabinety petersburski i paryski. Są one podobno zdania, że rozpoczęcie rokowań dałoby się o wiele prędzej sprowadzić, gdyby poselstwa z wojska przeniosły się do Tientsinu. Stany Zjednoczone i Japonia będą prawdopodobnie tego samego zdania, a i Anglia nie powinna im się sprzeciwiać.

Frankfurt 4 września. Wedle doniesień *Frankfurt. Ztg.* z Szangaju, udaje się parowiec „Batavia“ na żądanie ciała dyplomatycznego z Szangaju do Vussung, aby tam wysadzić na ląd żołnierzy niemieckich, którzy wspólnie z oddziałami angielskimi i francuskimi mają wspierać usiłowania, zmierzające do utrzymania spokoju.

Rzym 4 września. Według dziennika *Popolo Romano,* starają się Włochy o utrzymanie jedności mocarstw w sprawie chińskiej.

Frankfurt 4 września. Jeden z tutejszych dzienników oświadcza, iż Ameryka dąży do harmonijnego działania wszystkich mocarstw. Gdyby jednak którekolwiek z mocarstw cofnęło swoje wojska z Pekinu, Ameryka pójdzie za jego przykładem. Stanowisko Japonii jest identyczne ze stanowiskiem Ameryki. Wedle *New Jork Heralda,* otrzymał Lihungczang wiadomość, że chińskie wojska zadały sprzymierzonym pod Kangczung wielką klęskę i przyprawiły ich o wielkie straty.

Londyn 4 września. „Biuro Reutera“ donosi z Pekinu pod datą 20 sierpnia, że oddział angielski, złożony z 3 szwadronów lansyerów, z 2 działami większego kalibru i 2 armatami Maxima, liczący ogółem 300 ludzi wyruszył w tym dniu w głąb parku cesarskiego na rekonesans i natknął się na nieprzyjaciela w sile 1000 ludzi, w części żołnierzy chińskich, częścią bokserów. Artylerya angielska dała ognia do Chińczyków, którzy cofnęli się, pozostawiając 30 zabitych. Anglicy mieli jednego lekko rannego.

Londyn 4 września. „Biuro Reutera“ donosi z Pekinu 21 sierpnia: Książę Czing usiłuje nawiązać rokowania z sprzymierzonemi mocarstwami. Gubernator Yu ze Szansi wystosował pismo do tronu, w którem oznajmia, że wezwał osiadłych w prowincyi swej cudzoziemców, aby się udali pod jego ochronę; 52 cudzoziemców, którzy wezwania jego usłuchali, kazał ściąć. Teraz domaga się za to specyalnej nagrody.

„Biuro Reutera“ donosi z Pekinu 22 sierpnia: Sir Robert Hart objął administracyę ceł i przywrócił na nowo pocztę cesarską. To samo Biuro podaje wiadomość z 28 sierpnia, że dwaj członkowie Czung-li-jamenu za pośrednictwem Harta próbowali układów z sprzymierzonymi, aby zażegnać zburzenie pałacu cesarskiego. Aby pałac ochronić od splądrowania, strzegą go wojska rosyjskie.

Waszyngton 4 września. Półurzędownie donoszą, że stanowcza odpowiedź od mocarstw na ostatni komunikat Stanów Zjednoczonych w sprawie wycofania wojsk z Pekinu, jeszcze nie nadeszła. Po ostatnich wypadkach w Pekinie, mianowicie po wykryciu, że w parku cesarskim znajdują się bandy bokserskie, można śmielej niż przedtem się spodziewać, że Rosya ustąpi powszechnemu życzeniu mocarstw i zaniecha wycofania wojsk swoich z Pekinu.

Londyn 4 września. „Biuro Reutera“ donosi z Pekinu 28 sierpnia: Połączenie między Tientsinem a Taku na rzece Peiho przerwane skutkiem rozbicia się małego parowca japońskiego. Komunikacya kolejowa została przywrócona do Jang-tsung. Codziennie kursują cztery pociągi między Jang-tsung, Taku i Tientsinem.

Wojna w Afryce.

Londyn 4 września. Lord Roberts doniósł z Belfastu 30 sierpnia, że major Brocke, który stoi na stacyi kolejowej w Kraal ze 100 ludźmi i 2 armatami, pobił dnia 27 sierpnia zupełnie Boerów, którzy obsadzili byli wzgórza oddalone o 500 yardów od stacyi. Boerowie zostawili na pobojowisku 5 zabitych, między którymi znajduje się także Pretorius.

Roberts telegrafował 1 września z Belfastu, że Buller w dniu tym posunął się z Helwecyi ku Lydenburgowi i stanął obozem na północ od rzeki Krokodylowej. Tylna straż nieprzyjaciela cofnęła się bez oporu.

Londyn 4 września. Biuro Reutera donosi z Belfast 2 b. m., że Baden-Povell w sobotę wyjechał z Pretoryi do Kapstadtu.

Londyn 4 września. „Biuro Reutera“ donosi z Masern 7 sierpnia: Miejscowość Ladybrand jest zamknięta przez oddziały boerskie i 200 ludzi z oddziału t. z. wywiadowczego komendanta Therona. Garnizon angielski spalił zapasy, aby w razie zdobycia miasta nie dostały się w ręce nieprzyjaciela. Położenie garnizonu uchodzi jako krytyczne. Jenerał Hunter spieszy forsownie na odsiecz.

To samo biuro donosi z Kapstadtu: Operacye wojskowe w zachodnim i północnym Transwaalu żwawo postępują naprzód. Pułkownik Plumer stoczył drugą bitwę z Boerami koło Rovicor i zdobył 100 karabinów, 40.000 naboi oraz trochę zapasów. W dniu 31 sierpnia Boerowie usiłowali — bez skutku — zniszczyć wodociągi w Johannesburgu. Zaskoczył ich jenerał Hart i zmusił do ucieczki. W tej samej okolicy oddział Deweta z ciężkiemi stratami został pobity. Posuwaniu się dywizyi kolonialnej z Zeerust do Krügersdorf Boerowie gwałtowny stawili opór. Nieprzyjaciel cofnął się z wielkiemi stratami.

Przyjechali dnia 4 września. Hr. F. Poletyło z Rosyi. Hr. W. Dzieduszycki z Jezupola. Hr. K. Dzieduszycki z Jezupola. Hr. K. Dzieduszyckl z Sichowa. A. Kienowska z Kozłowa. Hr. S. Komorowski z Siekierczyc. W. Sekutecki z Królestwa. Dr. J. Kohl z Przemyślan. Hr. Wiśniewski z Krystynopola. R. Sauček z Stanisławowa. J. Eyweling z Czerniowiec. Hr. H. Morstin z Przeworska. S. Löwenthal z Wiednia. R. Kaleńska z Kijowa. K. Szostkiewicz z Gorlic. O. Weber z Karwina.

Przyjechali dnia 4 września. Hr. L. Ledóchowski i W. Żebrowski z Rosyi. Hr. A. Dzieduszycki z Niesłuchowa. Br. M. Błażowski z Nowosiółki. Br. C. Lützendorf z Wiednia. Ks. M. Noskowski z Królestwa. M. Podoska z Podola ros. W. Wredkowska z Radziechowa. M. Osuchowski z Kamionki Str. J. Bogdanowicz z Kosowa. S. Moysa z Rudnik. R. Potworowski z Koropca. K. Torosiewicz z Kujdaniec. B. Csillig z Tarnopola. K. Bernardowa z Warszawy. K. Lewandowski z Rekliniec. W. Ragel z Krogulca. W. Kruszyński z Sandomierza. K. Fibich z Krakowa. Dr. Drużbacki z Prałkowiec. S. Szepelinska z Ukrainy. W. Mayer z Podwołoczysk.

Przyjechali dnia 4 września. L. Zimmermann z Hanoweru. W. Lewicki z Jagielnicy. A. Sawczyński z Bełzca. A. Misiągiewicz i M. Łubieńska z Sanoka. E. Slawaszewska z Wołynia. K. Olesza z Mińska. J. Ferrari z Trembowli. H. Szeib z Mościsk. St. Godlewski z Stanisławowa. A. Goedeke z Hamburga. A. Nose z Caslau. F. Bujak z Krakowa. P. Romanowski z Uhnowa. J. Gruja z Rosyi. F. Sessler z Budapesztu. G. Lasiński z Drohomyśla. R. Höller z Oberhollabrun. T. Lax z Röschitz. W. Gärtner z Neustadt. M. Laffet z Lünell. R. Samson z Fiume. J. Tarasko z Tryestu. J. Chranowski z Bełza.

Przyjechali dnia 4 września. Ks. Hankiewicz z Dereniówki. K. Dąbrowski z Liska. E. Scherz z Borysławia. W Doliński z Kijowa W. Lazebnik z Wiednia. J. Müllerowie z Błyszczywody. H. Schäfer ze Stanisławowa. P. Radzikowscy z Przystani. P. Śnieszko z Lubelli. A. Rysiewiczowie z Szyły. O. Piotrowska z Tarnopola. K. Wraubek z Seretu. W. Hammer z Saazu. P. Jarosz z Rawy Ruskiej. S. Kruszelnicki z Żółkwi. D. Löw z Klosterneuburgu. M. Trnowski z Wiednia. P. Winowski z Rożniatowa. W. Klautzsch z Darmstadtu.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wny Pan Mikołaj Budzanowski
we Lwowie.

Miło mi złożyć Panu publicznie moje podziękowanie, za wzorowe przygotowanie mego syna do egzaminu wstępnego dla szkół średnich, który zdał z pomyślnym rezultatem. Postępy jakie poczynił w naukach pod Pańskiem kierownictwem, nakazują mi polecić Pański kurs przygotowawczy tym rodzicom, którzyby po mocy pedagogicznej dla swych synów potrzebowali.

Adolf Müller, inspektor c. k. kolei państw.

Wiedeń 4 września. (Giełda towarowa). Cukier (stały) 31·40. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus niezmieniony.

Berlin 4 września. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 84·65. Spirytus 41·—.

Paryż 4 września. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa rente 101·00. Mąka („Fleur de Paris) 25·95.

Frankfurt 4 września. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 210·25. Koleje państwowe 141·80. Alpiny 000·00. Disconto 175·90. Laura 203·80.

Wiedeń 4 września. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na jesień 0·00—0·00, na wiosnę 7·81—7·82; żyto na jesień 8·27—8·28, na wiosnę 7·37—7·38; kukurudza na sierpień-wrzesień 7·76—7·77, na wrzesień-październik 0·00—0·00, na maj-czerwiec 8·52—8·54; owies na jesień 5·23—5·24, na wiosnę 5·55—5·56. Rzepak na sierpień-wrzesień 5·85—5·86, na wrzesień-październik 14·60—14·70, na styczeń-luty 14·60—14·70. Olej rzepakowy na wrzesień-grudzień 0·00—0·00. Tendencya: słaba. Pogoda: piękna.

Budapeszt 4 września. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na październik 7·58—7·59, na kwiecień 7·99—8·80; żyto na październik 7·01—7·02, na kwiecień 7·33—7·34; owies na październik 5·27—5·29, na kwiecień 5·58—5·59; kukurudza na wrzesień 6·14—6·16, na październik 0·00—0·00, na maj 1901 r. 0·00—0·00. Rzepak na wrzesień 14·92—14·93. Oferty na pszenicę dostateczne. Chęć kupna ograniczona. Tendencya: słaba. Pogoda: piękna.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1-go maja 1900 roku
(Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z:

(na dworzec główny)

Pociąg pośp. przych. o godz.	Pociąg osob. przych. o godz.	
—	12·05	Stryja, Kałusza i Borysławia (ze Skolego od 1 maja do 30 września
12·20	—	Czerniowiec (Itzkan, Constancy, Bukaresztu)
2·31	—	Krakowa Orłowa, N. Sącza, Tarnowa, Jasła i Rzeszowa, Berlina. Wrocławia, Warszawy i Wiednia)
—	3·35	Podwołoczysk, Tarnopola, Grzymałowa, Kopyczyniec
—	6·10	Krakowa (Berlina, Warszawy, Wiednia, Tarnowa, Rzeszowa, Rymanowa, Sanoka, Przemyśla)
—	6·20	Czerniowiec, (Ickan, Stanisławowa, Husiatyna)
—	6·46	Brzuchowic (codziennie od 13 maja do 16 września włącznie)
—	7·45	Janowa
—	8·00	Tarnopola (Krasnego, Brodów,
—	8·05	Ławocznego (Stryja, Chyrowa, Sanoka, Kałusza i Pesztu)
—	8·15	Sokala i Rawy ruskiej
—	8·50	Krakowa (Zagórza, Łupkowa, Przemyśla, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy, Orłowa, Tarnowa, Pesztu)
—	11·45	Rzeszowa (Lubaczowa, Jarosławia, Sambora i Przemyśla)
—	11·55	Stanisławowa (Kerösmezö, Potutor, Chodorowa)
—	12·55	Janowa
—	1·15	Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa (z Ławocznego od 1 czerwca do 15 września)
1·25	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Tarnowa, Rzeszowa, Rozwadowa, Przeworska, Sanoka
1·45	—	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Gałacu, Jass, Husiatyna i Stanisławowa
2·35	—	Podwołoczysk Kijowa, Odessy) Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola i Brodów
—	3·14	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedziele i święta)
—	5·40	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów)
—	5·45	Krakowa
—	5.55	Czerniowiec, Itzkan, Stanisławowa
—	6·00	Sokala, Bełzca, Lubaczowa Rawy ruskiej
—	7·24	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedziele i święta)
—	8·28	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
8·40	—	Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Lubaczowa, Sanoka, Pesztu, Przemyśla
—	8·50	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września codziennie)
—	9·23	Janowa (codziennie od 1 maja do 15 września)
—	9·45	Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Jasła, Przeworska i Rozwadowa
—	10·00	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Husiatyna, Potutor, Koresmezo
—	10·15	Ławocznego, Pesztu, Chyrowa
—	10·30	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec)

(na dworzec „Podzamcze“)

Pociąg pośp.	Pociąg osob.	
—	3·12	Podwołoczysk, Tarnopola
—	7·40	Tarnopola
2·20	—	Podwołoczysk. Kijowa, Odessy
—	5·17	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy
—	10·13	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy

Ze Lwowa do:

(z dworca głównego)

Pociąg pośp.	Pociąg osob.	
12·40	—	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina)
2·51	—	Ickan, Czerniowiec, Stanisławowa, Bukaresztu, Constancy
—	4·15	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Chyrowa, Sambora
—	5·45	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września codziennie)
—	6·25	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Borysławia
—	6·30	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów
—	6·35	Stanisławowa, Podwysokiego, Potutor
8·30	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Lubaczowa
—	8·40	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Chyrowa, Przeworska, Rozwadowa, Stróżego, Tarnowa
—	9·00	Skolego, Chyrowa, Kałusza (do Ławocznego od 1 czerwca do 15 września)
—	9·15	Janowa
—	9·25	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Grzymałowa, Kozowy
—	9·55	Czerniowiec, Stanisławowa, Potutor
—	10·20	Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	1·25	Janowa od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
1·55	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy. Brodów)
—	2·15	Brzuchowic od 13 maja do 16 września w niedziele i święta)
2·45	—	Czerniowiec, Ickan, Stanisławowa, Husiatyna
2·55	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia. Berlina
—	3·05	Stryja (Skolego tylko od 1 maja do 30 września)
—	3·15	Janowa (codziennie od 1 maja do 15 września)
—	3·26	Brzuchowic (codziennie od 13 maja do 16 września)
—	3·30	Rzeszowa, Chyrowa, Przemyśla, Lubaczowa, Jarosławia
—	6·10	Stanisławowa
—	6·13	Janowa (od 1 maja do 15 września w dnie powszednie, a od 16 września do 30 kwietnia 1901 codziennie)
—	6·30	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Orłowa, Tarnowa)
—	6·50	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza
—	7·10	Tarnopola i Brodów
—	7·25	Sokala i Rawy ruskiej
—	7·48	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedziele i święta)
—	9·12	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	10·40	Czerniowiec, Itzkan
—	10·50	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Przeworska, Rozwadowa, Rzeszowa. Orłowa, Tarnowa
—	11·00	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Grzymałowa

(z dworca „Podzamcze“)

Pociąg pośp.	Pociąg osob.	
—	6·48	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy
—	9·42	Podwołoczysk
2·08	—	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy
—	7·33	Tarnopola
—	11·23	Podwołoczysk

Uwaga. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godzina w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 m. czasu lwowskiego.

Nocne godziny od 6·00 wieczór do 5·59 rano objęte **są tłustemi** ramkami. Biuro informacyjne c. k. kolei państwowych przy ul. Krasickich l. 5. udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

26)

Prawdziwa miłość

POWIEŚĆ

Z angielskiego.

(Ciąg dalszy).

— Tak, twój szlachetny, wspaniałomyślny Filip! — zawołał Alfred z zapałem. — Jeden między tysiącami. Niepojętą jest doprawdy ta jego wiara w lepszą istotę człowieka.

Serce młodej żony zabiło gwałtowniej. Tak, był on jej szlachetnym, wspaniałomyślnym Filipem. Jej własnym. Cokolwiek, ktokolwiek stał pomiędzy nimi, nikt nie zdoła zniweczyć tego, nikt nie może wyzuć jej z prawa kochania go, zabronić jej być z niego dumną.

— Jesteś entuzyastą, mój drogi Fredziu — rzekła niedbale, odwracając się dla pokrycia chwilowego wzruszenia.

— Musisz mi wszakże przyznać, że to prawda.

— O, święta prawda, nie przeczę! Fredziu, weź mnie dziś z sobą na operę.

— Jeżeli sądzisz, że Filip...

— Filip... Filip! Czy myślisz straszyć mnie nim przy lada sposobności? — wybuchnęła niecierpliwie. — Ma foi, nie jestem niewolnicą, aby się mego pana i władzcy pytać o pozwolenie za każdym krokiem. Jeżeli nie chcesz mnie wziąć ze sobą, znajdę innego towarzysza.

— Co za dziecińistwo, Waleryo, ma się rozumieć, że pójdę z tobą.

— Ciekawam, czy Rózia jest wolna dziś wieczór — dodała lady Vivian. — Poślę do niej się zapytać, mogłaby pójść z nami.

— Wyśmienicie!.... Mam nadzieję, że nam nie odmówi. Po waszej miłości, milady, jest ona dla mnie najpiękniejszą — oświadczył uroczyście Alfred i składając kuzynce głęboki, pełen komicznej powagi ukłon, opuścił pokój.

„Czy chcesz pójść na operę dziś wieczór? Wstąpilibyśmy po ciebie z Fredziem. — Twoja Walerya“.

Ten krótki bilecik od lady Vivian wzburzył Rózię do głębi, jakkolwiek dała potwierdzającą odpowiedź.

Ostatnie zajście w klubie i krążące plotki, które niezwłocznie doszły do uszu Rózi, zmartwiły ją nad wyraz. Było to dla niej czemś tak ohydnem, że zdawało jej się, iż nie śmiałaby nikomu pokazać się na oczy, umarłaby ze wstydu, gdyby ktokolwiek jej nazwisko w ten sposób zniesławił. Była oburzona na plotkarzy, na Alfreda i zagniewana na seryo na Waleryę.

Nie mogła przecież nie wiedzieć o tem! Niewątpliwie dotknęło ją to strasznie. Dlaczegoż więc znów szła do teatru z Alfredem? Jak sir Filip mógł na to pozwolić? A może to było wbrew jego woli, mimo jego wiedzy? Tem gorzej. Ostrzegała Waleryę w Akademii i uwagi jej przyjęte zostały z wyniosłą pogardą dla opinii, która teraz gotowa była tak złośliwie pobawić się kosztem młodej kobiety. Niepokój Rózi, dręczącej się takiemi myślami, wzrósł do tego stopnia, że, nie mogąc się doczekać wieczora, gdy uczenica jej po drugiem śniadaniu wyjechała na spacer z matką, pobiegła na Grosvenor-square.

Lokaj lady Vivian objaśnił pytającą się Rózię, że jaśnie pani była jeszcze w domu i że pannę Harley przyjmowała zawsze.

Rózia zastała Waleryę przy fortepianie.

— To ty, Różyczko? — zawołała milady. — Ale masz jakąś wystraszoną minę. Co się stało?

— O, Waleryo! Nie miałam spokoju i przybiegłam do ciebie. Czy nie wiesz? Czy sir Filip nie mówił ci nic o tej okropnej sprawie w klubie Carlton wczoraj?

— Okropna sprawa! — Zaśmiała się lady Vivian, a śmiech jej niemile dotknął Rózię. — Czy to wszystko? Naturalnie, że wiem. Cóż stąd?

Rózia patrzyła na nią z osłupieniem.

— Cóż stąd? — powtórzyła wreszcie. — Wiesz i mimo to idziesz do teatru z panem Tempest, gdy mówili, żeś ty zapłaciła jego długi, nazwali go twoim... kochankiem?

— I ledwie uszli cało — odparła lady Vivian pogardliwie. — Nie mam chodzić do teatru z Fredziem!? A to coś nowego! Otóż będę z nim chodziła wszędzie, bo mi się tak podoba. Moja duszo, powiedziałam ci już raz, że, gdybym chciała postępowanie moje stosować do tego, co inni mówią, miałabym za dużo roboty.

Młoda dziewczyna zaczęła chodzić niespokojnie po pokoju.

— Nie rozumiem ciebie... Martwisz mnie, gniewasz więcej, niż wypowiedzieć zdołam — mówiła. — Zmieniłaś się znów, nawet przez te kilka dni od czasu, jakeśmy się spotkały w Akademii... jesteś jeszcze bardziej rozdrażniona, wyzywająca, stajesz się coraz samowolniejszą. A mimo to pewną jestem, że się nie czujesz szczęśliwą.

— Ja, nie czuję się szczęśliwą? Ależ, Róziu, co ci się śni! Wszyscy mi żazdroszczą, jestem w modzie, ogłosili mnie pięknością dnia, całe towarzystwo ubiega się o moje względy; jestem panią dwóch wspaniałych pałaców, posiadam klejnoty, jakiemi niejedna księżna nawet pochwalić się nie może, mogę garściami sypać złoto... Czegoż więcej potrzeba ośmnastoletniej kobiecie do szczęścia?

Rozpaczliwa gorycz, zawarta w każdem słowie, niewypowiedziany ból, dźwięczący w głosie młodej kobiety, przejęły Rózię taką trwogą, takiem strasznem jakiemś przeczuciem, że przez kilka chwil nie była zdolna przemówić.

— Gdy cię poznałam — odezwała się wreszcie ze smutkiem — sądziłam, widząc, jak zimnem i obojętnem jest twoje małżeństwo, patrząc na postępowanie Alfreda, że może powtórzyła się znów stara historya...

— Rozerwanych kochanków, złamanych serc i srogiego męża — dokończyła lady Vivian z gryzącą ironią.

— Ale niebawem uspokoiłam się pod tym względem — ciągnęła dalej Rózia, jak gdyby nie zwracając uwagi na przerwę — i później myślałam, spodziewałam się, iż może nadejdzie dzień, w którym nauczysz się kochać męża i będziesz szczęśliwą żoną.

— Życzyłaś mi najgorszej rzeczy, jaka mi się mogła zdarzyć — rzekła Walerya, odwracając się od przyjaciółki. Po chwili znów, stając przed nią, odezwała się poważnym tonem: — Różo Harley, gdyby ten szept, osławiający moje nazwisko, stał się głośną wrzawą, gdyby ten strumyczek skandalu wezbrał i zamienił się w wielkie morze, gdyby wszelkie pozory mówiły przeciw mnie, czy uwierzyłabyś w to, że jestem występną żoną?

— Nigdy! nigdy! — zawołała Rózia, chwytając ją za ręce. — Gdyby cały świat cię odtrącił, tem wierniej stałabym przy tobie.

— Nie wątpię o tem, moja ty najwierniejsza Różyczko. Ale mam nadzieję, że ani ty, ani Filip nie przejdziecie przez taką próbę.

XXIII.

Ostatnia scena opery kończyła się właśnie, gdy otworzyły się drzwi loży i Filip Vivian wszedł tak cicho, że nikt go nie zauważył, aż dopiero żona uczuła na obnażonem ramieniu miękką chłodną rękę, której dotknięcie rozpoznałaby między tysiącami. Odwróciła się szybko i spojrzała mu w oczy, w których malowały się dziwny niepokój i zmięszanie; piękna jego twarz zaś była niezwykle surową i zachmurzoną.

Młodą kobietą owładnęło przygnębiające uczucie gniewu i obawy na myśl, iż jej nie ufał.

— Zapóźno przyszedłeś, Filipie. Patrz, kurtyna już zapada — odezwała się.

— Nie zapóźno wszakże — odparł, pochylając się nad nią — aby cię strzedz, moje dziecko.

Mimowolny rumieniec radości oblał blade jej lica, a cudne jej oczy, utkwione w twarzy męża, zajaśniały większym blaskiem, niż gwiazda brylantowa na jej piersi.

— Jakiś ty dobry, Filipie.

Słowa te wyrwały jej się mimowolnie, zmarszczyła czoło, jakby żałując chwilowego wzruszenia, wstała i ku wielkiemu zadowoleniu Rózi wzięła męża pod rękę.

Gdy czekali w przedsionku na karetę, naraz odezwał się tuż przy nich głos, dobrze znany sir Filipowi:

— Możemy tu poczekać, Herbercie, dopóki nie znajdziesz naszej karety.

Bianka Gueldre stała z hrabiną Hughbury.

— Widzieliśmy państwo w teatrze — zawołała wdowa, spostrzegłszy Vivian'a. — Jakim sposobem wymknąłeś się, milordzie z Westminsteru?

— Nie byłem tam dzisiaj potrzebny, pani hrabino.

— A brakło cię tutaj — rzekła hrabina z uprzejmym uśmiechem. — Sprawiłeś miłą niespodziankę lady Vivian.

— Niewątpliwie — odparła Walerya, patrząc jej prosto w oczy. — Kuzynka mam zawsze na swoje usługi, a męża tak rzadko.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza